N. 44 WARSZAWA d. 21 Października (2 Listopada) ROKU 1872.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 50. — Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2. Numer pojedynczy kop. 15.— w Poznaniu prenumerować można w księgarni Leitgebera; w Krakowie za pośrednictwem ustanowionéj agencji, przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj. Przedpłata dla Galicji z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 3 c. 52. w Krakowie złr. 3 c. 26. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza w Warszawie Ulica Żabia N. 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

KILKA
KWESTYI BIEŻĄCYCH
W OBEC
ZDROWEGO ROZSĄDKU.

(Dokończenie.)

Kobieta woła płaczliwie, szkoła idealna, to poezya świata, ona sercem jedynie żyć powinna, nie profanujcie jéj zadania;—każda inna droga, to zguba dla was i dla niéj.

Kobieta odpowiada znów, zastęp emancypantek, to istota wiecznie trzymana w niewoli przez siłę brutalną, dziś kiedy inteligencya porównała siły fizyczne i zniosła ilotyzm, czas zerwać te kajdany przesądnych prawodawstw; kobieta tak jak mężczyzna zdolną jest do najabstrakcyjniejszych nauk i do najpracowitszych zawodów. Komuż tu wierzyć? Każden obóz na swoją stronę przytacza stosy argumentów i gwałtownych dowodzeń, wśród których zdrowy rozsądek milczy, bo jego proste beznamiętne słowa głuszyłaby wrzawa walki. Sprobujmy więc przywołać go do głosu i zapytajmy z kolei, jak on zdefinijuje kobietę.

Kobieta, odpowiada, po prostu zdrowy rozsądek, jest to człowiek płci żeńskiéj, mający potrzeby tak jak i wszyscy, a głowę i ręce do ich opędzenia.

Odpowiedź ta, przyznać to trzeba, jest nadzwyczaj pozioma, wychodzi li tylko z punktu ekonomicznego i fizyologicznego, ale ma tę zaletę, iż stawia kwestyę na gruncie stałym i niestety straszliwie praktycznym, bo czyni z niéj kwestyę bytu. Kobieta zawołają obrońcy *status quo* ma męża, który na nią pracować powinien.

— W takim razie, szepcze nieubłagany rozsądek, małżeństwo powinno być ujęte w karby i prawodawstwem uregulowane, inaczéj, cóż poczną istoty brzydkie, ubogie lub pod innym względem wydziedziczone od natury? Cóż poczną te, które wedle danych statycznych koniecznie na celibat zostaną skazane? Czy społeczność dostarczy im srodków bytu, czy też przyjmie dla załatwienia téj kwestyi zasadę mormonów, pozwalającą mężowi brać tyle żon ile ich wyżywić zdoła.

Któżby się spodziewał, że zdrowy rozsądek dojdzie do tak gorszących wniosków.

— Jakto! woła z oburzeniem obóz konserwatystów, czyż ta mała liczba nie może wynaleść zajęć właściwych płci swojéj?

Tu rozsądek czyni uwagę opartą na cyfrach, że liczba ta zwiększa się codzień, przy coraz trudniejszych warunkach bytu, a w końcu z kolei stawia pytanie, jakie to są zajęcia właściwe płci żeńskiéj?

Te naturalnie któremi trudniły się zawsze kobiety, odpowiada bez namysłu konserwatyzm, ale rozsądek nie zadawalnia się tą odpowiedzią i uważa, iż przeciwnie naturalną granicę zajęć stanowi granica sił i zdolności.

Przecież kobiety doktorami być nie mogą jak im się to teraz zachciewa; wszakże powiedział a napisał to nawet sławny profesor Bishoff w Monachium.

Nie będziemy wchodzić w polemikę z uczonym antagonistą kobiet, bo wszelka polemika w tym względzie do niczego nie doprowadzi, ale zdrowy rozsądek radzi w razach wątpliwych, wziąść się do metody experymentalnéj. Jeśli kobiety rzeczywiście nie podołają nauce medycznéj, to zachcianka ta sama z siebie upadnie. Jeśli podoławszy nie będą genjuszami w swoim fachu, tém gorzéj dla nich, ale genjusze zawsze i wszędzie są rzeczą rzadką, można być użytecznym członkiem społeczeństwa bez żadnéj do genialności zachciewki; ten argument za ostateczny uważać niepodobna tém bardziéj, że nie ma jeszcze, w świecie uniwersytetu, coby wydawał patenta genijalności, a fakulteta medyczne nie wymagając go wcale od swoich uczniów płci męzkiéj, kontentują się uzdolnieniem, dla czegożby więc podobny wyjątek miał być uczyniony dla kobiet? Wszak nie dobijają się żadnéj wyższości, tylko zmuszone potrzebą pragną zająć skromne miejsce w społeczeństwie, pragną by im wolno było pracować na utrzymanie siebie, lub sobie blizkich, według sił i możności, i dla tego garną się do zawodu, w którym potrzebują zwalczyć li tylko przesąd a nie prawne trudności; do zawodu, który zdaje się odpowiadać ich usposobieniu. Ależ woła, zawsze uparty *statu quo*, kobieta doktorem! przynajmniéj taka za mąż pójść nie powinna, bo któż zajmie się domem i dziećmi? Społeczeństwo, na takie rzeczy pozwolić nie może.

Niestety zapytuje znowu zdrowy rozsądek, odkąd że to społeczeństwo troska się tak bardzo o byt i szczęście maluczkich?

Odkąd to zaczyna wglądać w domowe stosunki, aby regulować życie rodzinne, i dbać o dzieci, więcéj niż ich właśni rodzice? W takim razie na równi z medycyną powinny być kobietom wzbronione i te zawody jakim oddają się dotąd. A szczególniéj kobiecie mającej: dom i obowiązki, trzeba zakazać balów, spacerów, strojów, podróży, które nie tylko odrywają ją od domowego ogniska, ale w dodatku rujnują nie raz rodzinę.

Niestety tym sposobem prawodawstwo wdałoby się w nie swoje rzeczy. Każdy jest najlepszym sędzią swego własnego interesu, a osławiona zasada ekonomistów „*Laissez faire, laissez passer*" podobno mniéj złą jest jeszcze w zastosowaniu, niż wszystkie środki represyjne podstawiające w miejsce działalności osobistéj działalność społeczeństwa. Pozwólmy więc każdemu rozporządzać sobą, i szukać szczęścia i bytu na świecie według własnego uznania.

Niepodobna, woła konserwatyzm, wolność osobista człowieka uwarunkowana jest koniecznie bezpieczeń-

stwem drugich, skoro kobieta odwróci się od swoich naturalnych zajęć, wyniknie ztąd wyraźna szkoda społeczna, której praca ich wynagrodzić nie zdoła.

Konserwatyzm odezwał się tak dobitnie i logicznie na pozór, iż zdawało się że pobił do szczętu wszystkie argumenta swego przeciwnika. Ale rozsądek nie dał się tak łatwo zrazić i nie olśniony wcale tą świetną frazeologią naukową odparł znowu spokojnie...

— Bardzo dobrze, tylko jeśli uznamy zasadę któréj słuszności nikt nie zaprzecza, dla czegoż wolność niewieścia ma być poświęcona dobrobytowi męzkiemu? Wszakże wolność także tej uprzywilejowanej dotąd płci, nie powinna wkraczać w cudze granice, ani krępować cudzą działalność. Trzeba mieć przynajmniej dla wszystkich równe wagi i miary.

Zaręczam, woła rozgniewany konserwatyzm, że żaden mężczyzna nie ożeni się z kobietą doktorem.

— Przecież nikt ich do tego zmuszać nie będzie, chyba dobrze zrozumiany własny interes....

— A to jakim sposobem?

Bardzo prostym. Wdzisiajszym świecie przy coraz trudniejszych środkach utrzymania, można śmiało powiedzieć, iż małżeństwo zaczyna należeć do zbytków życia, bo jeden człowiek tylko w wyjątkowych warunkach może zapracować na byt całéj rodziny. Ma się rozumieć trudność ta nie dotyka szczęśliwych tego swiata, ale ci stanowią mniejszość, nad którą zastanawiać się tutaj nie mamy potrzeby. Swoboda materyalna wyradza może znów inne trudności i zawikłania które mogą stanowić treść do innej gawędki z rozsądkiem.

Klassa wyrobnicza w miastach i po wsiach, nie mająca czasu zastanawiać się nad teoryami rozwiązała praktycznie to zadanie, pracą kobiecą; kobieta na wsi dzieli wszystkie prace około roli, na które jéj siły fizyczne pozwalają; konieczność pominęła wiele trudności, nad któremi prawodawcy socyalni łamią sobie głowy, i rzecz dziwna, trudności te nie pojawiły się wcale, co nasuwa zdrowemu rozsądkowi wątpliwość, czy trudności te są rzeczywiste, czy leżą w naturze rzeczy, czy też wytworzyły się właśnie przez zboczenia wyrobione naciskiem sztucznym. Kobiety wiejskie od dzieciństwa pracują wspólnie z mężczyznami: nikt na polu lub w stodole nie rozdziela pracowników od pracownic, a dla tego moralność nie zdaje się na tém cierpieć i jedna z ważnych kwestyi jest tym sposobem usuniętą.

Kwestya pracy kobiecéj istnieje więc tylko w klassie średniéj, należącéj wykształceniem, gustami i dążnością do warstw wyższych, a potrzebą pracy liczącą się do proletaryatu. Tutaj kobiety mają nieledwie dolę pasożytów, przyczyniając się niezmiernie mało, lub nie przyczyniając wcale do dobrobytu rodziny. Jeszcze na wsi zawód wiejskiéj gospodyni przedstawia jakie takie pole działalności niewieściéj, inaczéj dzieje się w mieście: naprzykład żona urzędnika, którego pensya wynosi kilka tysięcy złotych, może wprawdzie pilnie dozorować dzieci i męża, ale nie zapobieży temu, by szczupła pensya starczyła na zdrowy pokarm, na właściwą ilość powietrza rodzinie, która z tego powodu cierpieć musi fizycznie i moralnie. Nędza jest zabójczynią szczęścia, większą jeszcze zabójczynią moralności.

Wieluż ludzi dochodzi w późnym dopiero wieku do możności utrzymania rodziny, kwestya więc pracy niewieściéj łączy się ściśle z kwestyami moralności, ona jedna umożebnia związki małżeńskie, a tém samém, stawia tamę zepsuciu obyczajów. Pozwólcie każdemu iść swoją własną drogą i rządzić się własném przekonaniem; usuńcie zapory stawiane samowolnie instynktom i potrzebom, a harmonija znajdzie się sama.

Były to także argumenta przekonywające, poziomy rozsądek, nie wychodząc wcale ze swojéj sfery, wzniósł się w nich do najdramatyczniejszéj wymowy jaką stanowi, nieprzeparta loika faktów, ale konserwatyzm okazał się bardzo uparty, i dał tego najlepszy dowód nie uznając się wcale pokonanym i szepcząc złośliwie:

— To wszystko daremnie, kobiety garną się teraz do nauki i wszystkich zawodów, jak do każdego owocu zakazanego, niech no im tego nie bronią, powrócą czem prędzéj do swoich ulubionych gałganków. Czyż istoty, u których brak rozumu pokazuje się najlepiéj w potworném ubraniu i dziwactwach mody, zasługują na to, by żądania ich brać na seryo.

Te złośliwe uwagi konserwatyzmu świadczyły, że brakło mu poważniejszych argumentów, rozsądek jednak odparł bez namysłu. Gdyby wolno było kobietom zająć się czem poważniejszém, może same pierwsze porzuciłyby te wybryki; praca i nauka okazała się zawsze najlepszém lekarstwém na śmieszności, wyrobione próżnowaniem. A zresztą kto wie, czy społeczeństwo przyjrzawszy się bliżéj tym wadom kobiecym, nie będzie musiało uderzyć się w piersi i przyznać przynajmniéj do połowy winy. Naturalnym wynikiem dzisiajszego ustroju społecznego jest współubieganie się kobiet za zamąż pójściem, bo to jedynie dać im mogło byt i miejsce właściwe. Odaliski zamknięte w haremach trawią czas cały na pięknieniu się, by zwrócić spojrzenie pana swojego. Coś podobnego dzieje się w tak zwanym cywilizowanym świecie, gdzie kobieta jest także zamkniętą nieprzebytemi murami w haremie przesądów. Wychowanie jéj całe, skierowane było do *złapania* męża, cóż dziwnego, iż nie nauczona niczego więcéj, nawet osiągnąwszy ten cel upragniony, nie umiała zmienić swoich obyczajów.

Tak więc rozsądek odpowiadał zwycięzko na wszystkie zarzuty swego przeciwnika, być może iż przekonał go nawet, ale cóż ztąd, kiedy konserwatyzm nigdy nie chce przyznać się do błędu.

— Dobrze więc, wyrzekł z przekąsem, niechże kobiety chodzą na wydział lekarski, niech sobie uzyskują patenta, jeśli je zdobyć zdołają, i niech mają pacyentki i pacyentów, skoro to ma być zgodne z przyzwoitością.

— Za pozwoleniem, spytał rozsądek, dla czego ma być nieprzyzwoitém, by kobieta leczyła mężczyznę? Swiat uważa za stosowne by mężczyzna leczył kobietę: przecież ten sam stosunek zachodzi pomiędzy nimi.

Konserwatyzm na toesto pr pytanie nie umiał odpowiedzieć inaczéj, jak powołując się na obyczaj przyjęty, ale rozsądek śmiał się z tego argumentu, chociaż stanowi on alfę i omegę wielu rozumowań ludzkich.

— A więc, dobrze, ciągnął zniecierpliwiony konserwatyzm: niechże kobiety pracują skoro taka ich wola, alež one na tém nie poprzestają, chcą się mieszać do prawodawstwa, do rządów, chcą mieć głos w sprawach państwa, czy i to ma im być dozwolonem?

Mówił to z miną tryumfującą, bo na tem polu przynajmniéj pewnym był zwycięztwa, ale rozsądek odparł spokojnie.

Chodzi tutaj o kilka naj raz kwestyi, zacznijmy od pierwszéj.

— Dobrze, zacznijmy od prawodawstwa. Naprzod chciałbym zapytać, wyrzekł rozsądek, czy prawa obowiązujące, inne są dla kobiety a inne dla mężczyzn, czy uwzględniają ich płeć w obec kary, odpowiedzialności i ciężarów państwowych?

Naturalnie, że nie.

—A więc naturalnie także należy im się jedno z dwojga, albo współudział jeśli zasługują na równe prawa albo uwzględnienie i uznanie słabości. Społeczeństwo odmawiając im jednego i drugiego jest głęboko niekonsekwentne.

— Ależ do prawodawstwa kobiety są zupełnie niezdolne.

— Ja tego nie rozstrzygam wcale, mówił rozsądek bezstronnie, tylko uważam iż o zdolności a priori mówić nie można: na to odpowiedzią może być tylko próba.

— Ależ to próba na żywem ciele jest niebezpieczną dla społeczeństwa.

— W każdym razie niebezpieczeństwo mniejsze będzie z samego faktu, niż z ciągłych żądań nurtujących głęboko rodziny i narody. Wolność czynu w podobnych razach to klapa bezpieczeństwa ludzkości, bo jeśli żądania są słuszne, mają prawo wejść w życie, jeśli nie, to raz na zawsze zniszczone zostaną.

— Więc z tym systematem tolerancyi dojdziemy do tego, że kobiety zasiadać będą w sądach, śliczna wówczas będzie sprawiedliwość zależna od widzimi się niewieściéj głowy.

— Sprobujmy, sprobujmy, mówił zawsze flegmatyczny rozsądek. Nie znam przywileju gwarantującego, że mężczyzni dobrowolnie lub przypadkowo nie pomylą się w swoich sądach. Praktyka pokazuje, że omyłka jest rzeczą ludzką, kobieta zarówno z mężczyzną popaść w nią może, a ponieważ kobiety tak jak i mężczyzni podlegają wyrokom sądu, sprawiedliwość każe, by mogły być zarówno sędziami i podsądnemi.

— A to ślicznie by się działo, najładniejszy adwokat zawsze wygrałby sprawę.

— Hm! szepnął rozsądek, dobrzeby to było gdyby można męzką połowę rodu ludzkiego ustrzedz od wpływu pięknych oczów, ale któżby zabronił mieć i adwokatów płci żeńskiéj.

— Wybornie! więc to będą całe trybunały kobiece, a cóż wtedy robić będą mężczyzni? Czy dzieci niańczyć, czy kuchni pilnować?

— To będzie zależało od osobistych gustów i potrzeb każdego, ale jakimże prawem odsunąć istotę ludzką od funkcyi społecznych, jeżeli potrafi spełniać je dobrze z powodu, iż na coś innego przydatną być może? To konieczne osobistemu wyborowi zostawione być musi.

— Więc i do urzędów, do udziału w sprawach państwowych dopuszczać mamy kobiety?

Doświadczenie uczy, iż nieraz kobiety piastowały najwyższe godności a przewodnicząc narodom, nie czyniły im szkody, ale przeciwnie podnosiły ich dobrobyt i sławę. Dla czegożby więc niższym funkcyom podołać nie mogły? A zresztą jeśli chcemy być konsekwentni trzymajmyż się jednéj zasady, równość ciężarów powinna pociągać za sobą równość praw. Czy kobiety mniéj podatku płacą od mężczyzn, by rozporządzenia finansowe dotykać ich nie miały? Czy nie obchodzi ich każdy szczegół administracy kraju, w którym żyją, czy mniéj cierpią w razie klęski, mniéj używają w razie powodzenia, by każda polityczna kwestya nie miała dla nich równie palącego jak dla mężczyzn interesu? Czy mniej je obchodzi wojna i pokój, wojna wydzierająca ręce od pracy, krusząca związki rodzinne i śląca na rzeź tysiące tysięcy użytecznych członków społeczeństwa.

— Wojna, zawołał konserwatyzm, dobrze iż potrąciliśmy o ten przedmiot. Czy kobiety dopominające się tak gwałtownie równouprawnienia, chcą również być powołane do zaciągu wojskowego?

Ale zdrowy rozsądek będący zawsze wielkim nieprzyjacielem wojskowości, bo sam nie miał nic wspól-

nego z heroizmem bitw, zdobyczy i najazdów, nie chciał się wcale odzywać w téj materyi.

Może znajdował on, że ludzkość ma i tak dość plag dręczących'ją, że życie człowieka jest tak znikome, iż śmiesznem jest na jego zniszczenie wymyślać tyle morderczych narzędzi, iż gwałt nikogo nie przekona, zdobycz nie jest koniecznie bogactwem, a powiększenie terytoryum potęgą, ale wszystkie uwagi zachował dla samego siebie. A konserwatyzm zniecierpliwiony powrócił do dawnej materyi, wołając:

— Mniejsza o zaciąg wojskowy i bez tego społeczeństwo będzie istnym chaosem.

— Tak zawsze krzyczano, odpowiada rozsądek, za wprowadzeniem każdej wolności, a przecież każda okazała się dobroczynną w skutkach o ile znalazła tylko równoważnik w oświacie. Kto wie czy stosunki ludzkie pozbawione wszystkich zapor, któremi je uwarunkowano, nie ułożą się same z siebie swobodnie i harmonijnie, w sposób może różny bardzo od obecnego, ale dogodniejszy dla każdego z osobna. Nic nie zmusi szczęśliwą żonę i matkę posiadającą dostatek, wyjść z koła rodziny jeżeli jej to koło wystarcza, nikt nie zmusi mężczyznę żenić się z kobietą, mającą niezależne stanowisko, skoro on takiego potrzebować nie będzie. Widoki majątkowe nie staną na wspak skłonnościom ludzkim, kobiety nie będą zmuszone zaprzedawać się w małżeństwa nieraz nienawistne dla powszedniego chleba, a jeżeli znajdą się takie, zamiast litości budzić będą tylko pogardę. Przez dopuszczenie kobiet do studyum rzeczywistych, poziom ich intelektualny wzniosłby się koniecznie, towarzystwo nabrałoby zajęcia, nie byłyby to już ładne i kosztowne bawidełka zdolne jedynie zająć się strojem, plotką, miłostką, co najwyżéj powieścią, ale prawdziwe towarzyszki prac i trudów, matki zdolne pokierować wychowaniem moralnem i fizycznem dzieci, bo posiadające gruntowne o niem wyobrażenie.

— Wpadasz w zapał panie rozsądku, woła zgorszony konserwatyzm, łączysz się z nowatorami i przedstawiasz świat wymarzony jako przyszłe Eldorado ludzkości.

— Niestety, odparł nieporuszony rozsądek, świat nie zdaje mi się tak doskonale urządzony, aby już naprzód postąpić nie mógł; przeciwnie, gdzie spojrzeć w koło same dysonanse w społeczeństwach, rodzinach i jednostkach, same cierpienia, skargi i ucyski. Wszak mamy możność i prawo szukać na nie lekarstwa, a jeśli niektóre nigdy usunąć się nie dadzą, bo leżą w koniecznych warunkach ludzkiego bytu, nierównie więcej jest takich, które wywołane zostały przez fałszywe pojęcia, fałszywe prawa i przesądy.

— I to wszystko złe miałoby ustąpić za równouprawnieniem niewieściem?

— Nie wiem, wyrzekł skromnie rozsądek, aleć trudno szukać na świecie sprawiedliwości, skoro połowa rodu ludzkiego obdarzona uczuciem i myślą nie dopuszczona jest do żadnego głosu i wyzyskiwana systematycznie na korzyść drugiej połowy. Złe socyalne wyrabia nie tylko dotykalne skutki będące w stosunku prostym z wywołującą je przyczyną; nierównie więcej rodzi się z niego anormalnych stosunków niźli to na pierwszy rzut oka dojrzeć można, a przyczyny pierwotnej szukać należy w jakiej wielkiej fundamentalnej pomyłce, w jakimś grzechu pierworodnym. Dopóki ten usuniętym nie zostanie, złe trwać musi, bo to jest jego opatrznościowa missya.

— Bredzisz panie rozsądku, alboż to dzisiaj nie ma kobiet szczęśliwych, którym ich skromne powołanie wystarcza?

— Są zapewne, jest ich wiele użytecznych i szczęśliwych, nieraz cnoty indywidualne łagodzą złe społeczne, alež nie mówimy tutaj wcale o wyjątkach, którym nikt nadal tego szczęścia wzbraniać nie myśli, ale ślepy chyba nie przyzna, iż dola kobiet cięższą jest z każdym rokiem nieledwie.

— Dawniej kobiety były szczęśliwsze, bo nie zachciewało im się Bóg wie czego.

— Nie przeczę, dawniej przyjmowały ulegle swoją dolę, jako niezmienną, wpływało na to wiele warunków; naprzód siła brutalna zbyt jeszcze wyłącznie panowała światu, by słabsi fizycznie mogli dojść do głosu; powtóre stosunki ekonomiczne pozwalały łatwiej głowie rodziny utrzymać ją w dobrobycie. A jest to kwestya ogromnej doniosłości, daremnie chcielibyśmy się łudzić, cena chleba wpływa nawet na sercowe stosunki ludzkie. Zresztą zarówno w historyi narodów i jednostek *wczoraj* jestto rzecz niepowrotna, z wolą lub mimowoli do *wczoraj* nikt się nie cofnie.

— Ależ, zawołał konserwatyzm pobity na każdym punkcie i mszcząc się za to jak mógł najlepiej, to rzecz niesłychana, by rozsądek doszedł do takich wyników. Ktoby go posądzał, że to jest najbardziej rewolucyjnym żywiołem naszego intelektualnego ustroju?

— Pytałeś mnie, odparł skromnie rozsądek, wszak milczę od wieków i nie mięszam się do ludzkich myśli, praw i czynów.

— Bo też mówisz czyste absurda i chociaż dowodzisz logicznie, zakonkludował wspaniale konserwatyzm, nie przekonałeś mnie wcale. Powtarzam i powtarzać będę, kobiety są niezdolne, niezdolne i jeszcze raz niezdolne do poważnej nauki, do pracy i rozsądnego myślenia.

Rozsądek uśmiechnął się cierpliwie.

— Ja, odparł, nie dowodziłem nigdy *pro* ni *contra*, jest to zagadka którą doświadczenie tylko w przyszłości rozwiązać może, ale skoro reprezentanci *statu quo* są o tem tak mocno przekonani, to nie mają się wcale o co sprzeczać. Rzecz nie możebna sama z siebie, upada jeśli rzeczywiście zdolności kobiece nie sprostają ich chęciom, będzie to ważna nauka społeczna, okupiona nie zbyt drogo gorzkim zawodem tych co pierwsze posunęły *się do walki*, a tem samem śmiałością swoją na los ten zasłużyli. W takim razie sama siła faktów zwycięży wymarzone teorye, my nie mieliśmy się o co sprzeczać i nie było powodu tak bardzo się na mnie oburzać, iż odpowiadałem na stawiane mi kwestye.

Aloizy Storczyk.

DEPOZYT

POWIEŚĆ

PRZEZ

WALERJĄ MARRENÉ.

(*Dalszy ciąg*).

— Dla czego się o to pytasz? odrzekł badawczo.

— Bo, bo, Helenka zarumieniła się gwałtownie nie wiedząc co ma daléj powiedzieć, bo to wielki dziwak, dodała w końcu.

— Cóż wiesz o jego dziwactwach? spytał ojciec z niejakim niepokojem.

— To przecież zaraz widać, wyrzekła dziewczyna. On nie bawi się z nami, a nawet w jego oczach nasze stroje i zabawy są grzechem, wołającym o pomstę do nieba.

— Czy powiedział ci to Helenko?

— Nie ojcze, ależ to łatwo zgadnąć z jego twarzy. Pan Arnold spojrzał na córkę z widocznym namysłem.

— Kto wie czy on nie ma słuszności. Są chwile w społeczeństwie w których każden czyn bezmyślny, może mieć straszne następstwa, i przywalić ciężarem swoim tych co go popełnili.

Mówił to więcéj sam do siebie niż do córki, ale ta słuchała go uważnie, jakby starała się pojąć te dziwne słowa.

— Nie rozumiem cię dobrze mój ojcze, wyrzekła w końcu, siląc się stanąć na wysokości jego.

Smutny uśmiech przebiegł usta Kalińskiego.

— To źle Helenko, wyrzekł łagodnie, ale wina za to na mnie spaść powinna. Może zanadto wzrosłaś w puchu i jedwabiu, nie zaznawszy nic z realnego życia.

I znów ojciec mówił jej, tylko innemi słowy, to samo co już słyszała dziś wieczór.

— Więc ty psułeś mnie mój ojcze? spytała po chwili zastanowienia.

— Lękam się że tak było rzeczywiście.

Helenka westchnęła i mogło to być z dwóch przyczyn, albo wprost przykro jej było usłyszeć tak wyraźną naganę z ust ojca, albo też gniewała się że pan Hieronim miał słuszność postępując z nią jak z dzieckiem.

— Ja nie chciałabym być psutą dalej, szepnęła półgłosem.

— W takim razie, odparł ojciec, musiałabyś zrzec się wielu zachceń, których ja odmówić ci nie mam siły...

To logiczne następstwo nie zadowolniło jednak wcale Helenki, fantazyą jej w tej chwili było, nie być pieszczonem dzieckiem, ale nie wyobrażała sobie by to miało pociągnąć z jej strony jaką bądź ofiarę.

— Doprawdy, przerwała z żywością, ja nie mam żadnych fantazyi, jeśli cię proszę o coś, to zawsze o coś niezbędnego.

— Naprzykład moje dziecko, te nowe meble w twoim pokoju, mozajkowe biurko i pianino w saloniku...

— Ależ to wszystko było koniecznie potrzebne, wiesz dobrze o tem, mój ojcze.

On znowu uśmiechnął się smutnie patrząc na nią z rodzajem pieszczotliwej troskliwości.

— Przedewszystkiem, trzebaby się porozumieć co do znaczenia wyrazów, *konieczny* i *niezbędny*, a ty o tem nie masz najlżejszego pojęcia. Możem jednak bezpiecznie zostawić tę rozmowę na później, teraz idź baw się moje dziecko, zdaje mi się iż właśnie zaczynają mazura.

— Kiedy nie mam ochoty się bawić, odparła robiąc nadąsaną minkę, doprawdy nie wiem dla czego mam kręcić się w kółko, kiedy mnie to już śmiertelnie znudziło. Ale zaledwie domawiała tych słów, muzyka zabrzmiała skoczną nutę mazura, a przed Helenką stanął młody człowiek przedzierając się zgrabnie przez grupy krzyżujące się po salonach. Stanowił on doskonały typ wytwornego wdzięku, jaki świat stawia za ideał dzisiejszemu pokoleniu. Blady, sztywny, z wyrazem twarzy zdradzającym przesyt i znużenie, ale w stroju którego najmniejszy drobiazg był najstaranniej dobrany. Skłonił się lekko pannie i przypomniał w kilku słowach uczynioną obietnicę tańca. Wyrazom jego nie można było nic zarzucić, a jednak było coś nieokreślonego w jego postawie, głosie, ruchach, coś zdradzającego lekceważenie dla całego otaczającego świata. Znać było w podniesieniu głowy, w przymrużeniu oczów, w dźwięku głosu zaledwie akcentującym wymawiane wyrazy, iż pan Adolf S. sądził się o wiele lepszym niż zwyczajny ogół śmiertelników, mających szczęście ocierać się o jego Chabou'towski frak i paryzkie

rękawiczki. Widocznie raczy on zstępować, jak gromowładny Jowisz z chmurnego Olimpu do gładkich salonów Warszawskich, ale pomimo to, nie zapomniał nigdy, że jest wcale z innej ulepiony gliny, niż tłum co go otaczał. Odzywał się o wszystkiem końcem ust, jakby paliły mu wargi pewne przedmioty zwykłego zajęcia, lub kwestye obchodzące powszechność, z którą on przecież nic nie miał wspólnego.

Można było wprawdzie zapytać, na mocy czego pan Adolf, przyznawał sobie tę nadzwyczajną wyższość i odrębność, ale nikt tego nie czynił, zapewne z tej przyczyny, że świat dzieli się na dwie kategorye rozumnych i głupich, z tych pierwsza nie zwracała żadnej uwagi na pana Adolfa, a druga uwielbiała go bezwzględnie. A że ta druga kategorya o wiele liczniejszą jest od piewszej, młody człowiek za jej pomocą, wyrobił sobie z łatwością stanowisko salonowej potęgi, i utrzymywał ją starannie za pomocą rozmaitych sposobów. Naprzód był on zawsze ubrany z tą starannością i wykwintem, jaki cechować powinien ludzi, na których zwróconą jest uwaga ogółu. Kto więc miał szczęście należeć do jego towarzystwa, nie potrzebował trzymać dziennika mód. Dość było bowiem spojrzeć na jego osobę, by zostać doskonale poinformowanym, nie tylko co do kroju i materyału ubioru, ale nawet i do tych maleńkich salonowych odcieni, niedostrzegalnych prawie dla niewtajemniczonych, po których przecież ludzie pewnego świata, poznają się i porozumiewają pomiędzy sobą. I tak, pan Adolf wiedział zawsze dokładnie, jak wszechwładna moda kazała rozporządzać godzinami, jakie należało mieć bilety wizytowe, jakiego używać papieru do listów jakiego kształtu, powinny być koperty, słowem we wszystkiem tem, w czem moda zastępuje dobry smak i loikę, był on niezrównanym mistrzem, i stanowił prawdziwą wyrocznię dla licznego zastępu swych naśladowców.

Ma się rozumieć, że podtrzymanie tego stanowiska wymagało znacznej fortuny ten warunek jednak, nie był wcale wystarczającym, trzeba było dołączyć do niego niezmordowaną czynność, a oprócz tego kapłaństwo mody tak jak każde inne wymagało osobnego powołania. Powołanie to objawiało się w panu Adolfie od lat najmłodszych, w szkołach jeszcze, gdy koledzy jego trwonili otrzymane od rodziców pieniądze, na przysmaki lub rozrywki, on swoje zbierał starannie, i występował zawsze w świeżych rękawiczkach, lakierowanych bucikach, i tym podobnych elegancyach.

Ma się także rozumieć, iż mając w głowie zarody przyszłej wielkości, pan Adolf nie oddawał się nigdy powszednim naukom, które przecież nigdy w modzie nie były i nie będą, a zaledwie zyskawszy przy pełnoletności wolność osobistą, naglony powołaniem pojechał do Paryża i ztamtąd powrócił po kilku latach, z doskonale wyrobionym już charakterem wyroczni, by zapanować nad Warszawskim światem. Pan Adolf często bardzo zaszczycał dom Kalińskich swoją bytnością, znajdował go bowiem najmniej rażącym i zacofanym w tej biednej Warszawie, na której ucywilizowanie próżno się wysilał. Pochwalał więc urządzenie domu i toalety pań z uśmiechem znawcy, które jednały nieskończoną liczbę zazdrości. Helenkę zaś obdarzał zwykle szczególną uwagą, dziś nawet tańczył z nią mazura, a prowadząc ją w koło czynił poufne uwagi.

— Grałaś pani zachwycająco, mówił zwracając się do przedstawienia, to prawdziwe szczęście w Warszawie, usłyszeć tak dobrym akcentem odegraną sztukę, a przytem kostium pani jest jakby skopiowany z jakiego przeszłowiecznego pastelu.

Pan Adolf mówił to z powagą człowieka, który znawartość swych pochwał, i wie że jego jeden wyraz starczy za sążniste komplementa. Helenka też zarumieniła się z radości, widać przyjmowała go także za, powagę.

Tutaj znowu Pan Adolf uznał za stosowne uczynić kilka uwag krytycznych, ściągających się głównie do akcentu i kostiumu innych aktorów, a w takich rzeczach jak wiemy, był on zupełnie kompetentnym.

— Szkoda, wyrzekł w końcu, iż pani nie zawiadomiłaś mnie o projekcie teatru, byłbym z chęcią dał niektóre wskazówki tym panom i przesłuchał ich roli. Helenka odpowiedziała coś niewyraźnie, siląc się zapewne okazać należną wdzięczność za te wspaniałe chęci, ale w tej chwili przechodziła właśnie ze swoim tancerzem koło Hieronima, i nie wiedzieć czemu widok jego poważnej postaci, poplątał jej słowa na ustach.

Pan Adolf spojrzał także mimochodem na młodego człowieka i od razu z subtelnością znawcy ocenił całą przepaść dzielącą jego własne pełne szychu ubranie i wykwintną osobę od skromnego nauczyciela. Była to wyraźnie nowa jakaś figura, pojawiająca się na gruncie salonów, może jaki przybysz ze wsi, można bowiem na pozór być ubranym jak wszyscy, a dla wprawnego oka wydawać się czemś nakształt Hottentota, przeniesionego w świat cywilizowany.

—Cóż to za indywiduum, co tak smętną odgrywa rolę? spytał z odcieniem litościwego szyderstwa swojej tancerki.

Ona byłaby wolała nie wspominać wcale o Hieronimie przed Adolfem: czuła dobrze iż pomiędzy temi ludźmi, nie było nic wspólnego, ale zagadniona w ten sposób nie mogła nie odpowiedzieć, chociaż ubodło ją nieskrywane lekceważenie tego pytania, przeciw któremu jednak protestować nie śmiała.

— Jestto odparła, spuszczając oczy, Hieronim K. Adolf podniósł nieznacznie brwi do góry, jakby szukając w pamięci czy nazwisko to nie odbiło się kiedy o uszy jego. Naturalnie trud ten okazał się zupełnie zbyteczny, trzeba było nadzwyczajnego wypadku by znaleźli się obadwaj w jednem towarzystwie.

— Nie znam, odparł po chwili, i cóż on tutaj robi?

Zdaje się zupełnie *de'paysé* w wykwintnej atmosferze tego salonu.

W przekonaniu pana Adolfa, frazes ten był komplementem: jednak, nie zrobił wcale tego wrażenia na Helence, bo przygryzła wargi. Miała widoczną ochotę stanąć w obronie Hieronima, rozumiała że sąd o nim wydany przez tego właśnie człowieka słusznym być nie może, ale niewiedziała dobrze jak to uczynić...

— Ah! wyrzekła to bardzo rozumny człowiek, mój ojciec go bardzo poważa, jest urzędnikiem, mieszka w naszym domu, ojciec uprosił go by dawał lekcye Ignasiowi.

— A rozumiem, przerwał pan Adolf, dla którego od tej chwili Hieronim zupełnie istnieć przestał, pan Kaliński jest doprawdy nazbyt dobrym.

— Dla czego? pytała w prostocie ducha Helenka. Pan Adolf podniósł nieznacznie w górę brwi.

— Mais mon Dieu, wyrzekł objaśniając ją łaskawie, dla tego że przypuszcza podobnych ludzi do towarzystwa. Bo pytam panią, czy człowiek zajęty pracą może zrozumieć *les raffinements* towarzyskie. Wiem że jest dzisiaj w modzie wiele mówić o moralnej wartości ludzi, o stanowisku ekonomicznem człowieka, ale ja tego nie pochwalam, i co do mnie nigdy pojąć nie mogę, jaką przyjemność mieć można, w towarzystwie ludzi zabsorbowanych troską o byt materyalny. Ich zajęcia, myśli i zdania, muszą być wręcz naszym przeciwne. Ja znajduję, iż trzeba być zupełnie uwolnionym de *ces misères-la*, żeby rozwinąć w pełni wszystkie przymioty towarzyskie. Wszak one to prawdziwie wyróżniają ludzi od zwierząt, bo przecież zwierzęta także pracują na utrzymanie życia.

Te dowodzenia pana Adolfa były arcy racyonalne. Świadczyły, że posiadał wiadomości z dziedziny nauk przyrodniczych i że umiał zastosowywać je w praktyce. Zresztą miał słuszność w założeniu: świat bezmyślnego użycia nie może mieć nic wspólnego ze światem pracy i trudu, daremnie silonoby się ich zespolić. Różnica zasad, myśli i zajęć, stanowi pomiędzy ludźmi większy daleko rozdział niż dawne przesądy kast.

Hieronim byłby sam przyznał bez wahania, że przepaść istnieje pomiędzy nim a świetnym koryfeuszem modnego życia. Sam wiedział doskonale, że właściwe miejsce jego nie było wśród tego zbiorowiska próżności i zbytku.

Przecież rozumowania pana Adolfa czyniły dziwne wrażenie na Helenie. Nie walczyła przeciw ich loiczności, ale pomimo to wywoływały one skutek wręcz przeciwny temu, jaki chciały sprowadzić. Dziewczyna odczuła głęboki rozdźwięk dwóch odrębnych kierunków życia, zastanawiała się nad niemi i szukała jakimby sposobem pogodzić dwie rzeczy wyłączające się wzajem.

Młodość nosi zwykle w sercu niesfałszowaną jeszcze żądzę prawdy, nie rozumie więc pół środków i kompromisów z własnem sumieniem, jakim poddaje się słabi wśród trudności bytu. Spoglądała na nich z dobrą wiarą, którą później zaciera zwykle przykład ogólny, w jej myśli dźwięczały jeszcze poważne słowa Hieronima i rozmowa z ojcem, którą pan Adolf niechcący potwierdził po swojemu. Są ludzie których sama postać starczy za dowodzenie, którzy są wymownym argumentem za lub przeciw zasadom swoim. Ale niepodobna wymagać od szesnastoletniej dziewczyny, by osądziła odrazu świat wśród którego wzrosła według jego prawdziwej miary, więc i filozoficzne zadumy panny Kalińskiej, rozproszone zostały na teraz wirem tańca a okoliczności mogły kiedyś powołać je do bytu lub zagłuszyć na zawsze. Atmosfera moralna tak jak i powietrze którem oddychamy, przepełniona jest zarodkiem. Jakie z nich zaginą, a jakie rozwiną się szczęśliwie? pytanie to, życie i natura stawiają sobie nawzajem.

Hieronim wcześnie powrócił do siebie nikt nie zważał kiedy opuszczał świetne towarzystwo, ale on unosił z sobą jakiś miazmat moralny. Blade czoło jego było pałające, podkrążone oczy gorzały. Może mierzone ironiczne słowa któremi mroził nierozważnie porywy pięknej dziewczyny, były maską tylko, może wymawiał je z trudnością i krył się pod skrzydła nauki by ujść owładającej go namiętności. W każdym razie nie był on z tych co łatwo zwyciężyć się dają. Daremnie buntowało się serce jego, daremnie widział że dziewicze uczucie skłaniało się ku niemu, pomiędzy nim, człowiekiem pracy, wyznawcą nieubłaganych zasad, a tą rozpieszczoną królową salonów, nie mogło nie powinno było być nic wspólnego. Powiedział to sobie sto razy, i bez miłosierdzia nad sobą samym zakreślił plan postępowania, od którego nie odstąpił na włos jeden. Jeśli cierpiał nikt tego nie zobaczył.

Nazajutrz rano bardzo, zastukano nieśmiało do drzwi Hieronima. Nie spał już pomimo wczorajszego wieczoru, lampka dogorywała na stole, kłócąc się z dziennem światłem, które już wyraźniemi czyniło przedmioty. Widocznie nie czekał dnia by zabrać się do pracy, ludzie opanowani ideą jaką, walczący z niewidzialną pokusą, umieją zazwyczaj zawładnąć fizycznemi siłami. Ukończył zapewne teraz wczorajszą pracę, bo właśnie położył książkę i zabierał się do herbaty. W piecu dopalał się ogień

a samowar syczał na stole gdy Pliszka ukazał się we drzwiach z kluczem w ręku.

— Według rozkazu pana wyrzekł, wziąłem klucz od stancyjki tylko.

Nie dokończył myśli swojej, i obracając go w ręku jak gdyby mu ciężył.

Hieronim spojrzał bystro w twarz rzemieślnika.

— Masz pan jakieś skrupuły wyrzekł łagodnie, widzę to dobrze, wypij pan ze mną herbatę i pomówmy o nich.

Przy tych słowach przysunął gościowi swemu krzesło, wydobył drugą filiżankę i zaczął ją nalewać...

Pliszka spoglądał na niego z pod oka, może jego duma zawsze mająca się na ostrożności, zabraniała mu przyjąć cośkolwiek, czego oddać nie był w stanie lub też lękał się dostrzedz jaki bądź cień protekcyi w tej prostej grzeczności. Ale Hieronim gospodarował z taką swobodą z tak naturalną gościnnością sadowił go przy ogniu, iż Pliszka rad nie rad rzucił czapkę i usiadł.

Nastała chwila milczenia. Hieronim pił herbatę, Pliszka szkosztował swojej i zapatrzył się w szlachetne oblicze gospodarza domu.

— Czy panu czego dodać do herbaty, spytał patrząc na zafrasowaną twarz swego gościa.

— Nie nie, dziękuję, odparł rzemieślnik, zamyśliłem się tylko.

— A o czem tak czy można spytać?

— Jesteś pan dziwnym człowiekiem.

— Hieronim uśmiechnął się lekko.

— Tak powtórzył Pliszka, jesteś pan bardzo dziwnym, bo pytam się dla czego zajmujesz się moim losem? Poznałem pana przypadkiem w bramie tego domu, gdy powróciwszy z kilkoletniej wędrówki po świecie przyszedłem tutaj zapytać się o zmarłego ojca, od tego czasu chcąc czy nie chcąc doświadczyłem zawsze twojej pomocy.

— Kto to wie, panie Pliszka, może mam zamiar wyłudzić za to od ciebie część skarbu twojego ojca. Czy nie pomyślałeś tego nigdy?

Zbronzowana twarz rzemieślnika okryła się rumieńcem.

— A może też podobała mi się twoja córka, mogę mieć na nią niecne zamiary?

Pliszka zarumienił się gwałtowniej jeszcze i milczał przez chwilę, potem podniósł na niego jasne uczciwe oczy, które spotkały się z niezamąconym wejrzeniem Hieronima.

— Nie, na Boga, zawołał gwałtownie, gdy spojrzę na pana wszystkie podejrzenia ustąpić muszą. Ale zkąd pan tak umiesz czytać w cudzych myślach?

— Nie trudno to odgadnąć, kto zna świat, ten wiedzieć musi co zwykle kryje się pod maską współczucia. Podejrzenia pańskie nie obrażały mnie, były mi tylko dowodem, żeś żył i cierpiał.

— Żyłem, cierpiałem, powtórzył zwolna rzemieślnik pokonany zupełnie, i nie mogę zrozumieć ciebie panie Hieronimie.

A jednak to rzecz prosta bardzo. Spotkałeś pan wielu złych ludzi, nie jeden wyzyskał cię i wyszydził, czy przeto straciłeś co ze swojej zacności?

Było to szczere pytanie i poruszyło najskrytsze uczucia człowieka, do którego odwoływano się w ten sposób.

— A co pan wiesz o mojej zacności? wyrzekł chcąc ukryć ogarniające go wzruszenie, pod maską szorstkości, kto się dziś o nią pyta? Ot jestem prosty wyrobnik cieśla, władający niezle toporem i piłą, czego pan więcej chcesz odemnie.

— Wiem otem odparł Hieronim, wiem że ręka twoja jest silną i pracowitą i gdyby nie wyjątkowe czasy przemysłowego zastoju, potrafiłbyś pan dźwignąć z nędzy rodzinę, ale wiem także iż w tych trudnych okolicznościach pokazałeś się zacnym i dla tego cię szanuję.

— Jest się czem może, mruknął rzemieślnik.

— I czem się chce odparł Hieronim. Nie odejmuj Pan sobie zasługi, obecnie nie spotyka się codzień zacnego człowieka.

— Bo też odparł Pliszka, czasy na to wpływać nie powinny.

Była to odpowiedź ogromnej doniosłości, ujęta w formę dziwnej prostoty, Hieronim zauważył ją zapewne ale mówił daléj.

— Ja także, panie Pliszka, mam czyste sumienie i uczciwe chęci, więc sądzę iż powinniśmy wspomagać się wzajem, gdy się ku temu nadarzy sposobność.

— Wspomódz, zawołał rzemieślnik, a cóż ja dla pana mógłbym uczynić? Mówisz to pan tylko by umniejszyć dług wdzięczności, którego ja niechcę względem nikogo zaciągać.

Hieronim roześmiał się łagodnie.

— Stosunki zahaczają się rozmaicie, a ludzie ludziom użytecznemi być mogą i powinni.

— Pan mówisz to dla mnie, chcesz zmusić mnie do przyjęcia pomocy twojej, a czy wiesz że pomiędzy nami w naszym swiecie ciągłej pracy, kto raz spuści się na drugich, jest zgubionym, kto nie potrafi sobie sam wystarczyć, koniecznie prędzej czy później zgniecionym być musi w nieubłaganej walce o byt.

(d. c. n.)

Korespondencja

(Dokończenie.)

Lwów, z Października 1872.

Wiadomość o śmierci artysty dramatycznego śp. Lecha Nowakowskiego, będzie już dla czytelników spóźnioną, ale mimo to nie można jej to pominąć, bo jestto strata bardzo dotkliwa dla sceny naszéj. Gdyby sympatya w publiczności była jedyną i prawdziwą miarą talentu artysty dramatycznego, śp. Lecha Nowakowskiego możnaby nazwać pierwszorzędnym, wielkim artystą. Ale nawet przy najsurowszem ocenieniu gry pozostanie faktem, że wskutek śmierci ś. p. Nowakowskiego, scena lwowska utraciła artystę z wysokim talentem i że lukę w personalu artystycznym dyrekcya nie tak prędko zapełnić zdoła. Nieboszczyk miał cały szereg ról komicznych, w których grę doprowadził do takiéj niepospolitéj doskonałości, że długo jeszcze przy obecnym personalu artystycznym, dyrekcya nasza nie będzie mogła przedstawić tych sztuk, bez obawy narażenia się na fiasko. U publiczności naszéj miał ś. p. Nowakowski, jak już powiedzieliśmy, sympatyę niepospolitą. Samo pojawienie się na scenie zmarłego artysty, w kilku rolach wywoływało już prawdziwy grzmot oklasków.

Kronika literacka będzie w niniejszéj korespondencyi wcale nieubogą w nowe wiadomości. Zaczynamy od literatury peryodycznéj, w któréj zaszły liczne zmiany. Najpierw bowiem Lwów wierny swojéj tradycyi pogrzebał dwa pisma, które dla braku prenumeratorów po długiéj walce ze śmiercią, w końcu uledz już musiały fatalizmowi lwowskiemu. Upadł Promyk pisemko dla dzieci, o wiele lepsze od swojego szczęśliwszego rywala, Opiekuna naszych dzieci. Promyk redagował starannie p. Władysław Bełza. W szczupłych ramach tego pisemka często można się było spotkać z udatną powiastką, a osobliwie z pięknemi poezyami. Drugim nieboszczykiem dziennikarskim jest Świt, który powstał z wielkim hałasem a upadł cicho i spokojnie, jak gdyby zapomnieli o nim zupełnie ci, którzy w pojawieniu się Świtu widzieli formalnie wschodzącą nową epokę naszego dziennikarstwa literackiego, a nawet ruchu literackiego w ogóle. Jakkolwiek Świt przy całéj pretensyonalności swojéj nie dotrzymał obietnic, którémi na wstępie powitał czytelników swoich, a jeszcze mniej obietnic, które ręce jego panegirzyści podsuwali, mimo to przecież upadek jedynego pisma literackiego obudził żal, gdyż jestto nowy dowód, że publiczność nasza nie czuje jeszcze potrzeby poważniejszego czytania. Świt nie był wprawdzie zjawiskiem niepospolitem jakiem go na wstępie okrzyczano, ale zawsze przyznać mu należy, że starał się zaspokoić duchowe potrzeby inteligentniejszéj publiczności i zamieścił w ramach swoich niejedną ciekawą rozprawę. Mianowicie dział ściśle literacki Świtu był szczęśliwie redagowany.

Mimo tych dwóch katastrof literacko-dziennikarskich, liczba pism galicyjskich wcale nie zostanie uszczuploną, gdyż równocześnie z upadkiem Świtu i Promyka, powstały w Krakowie dwa nowe pisma Tygodnik mód i Pochodnia. Pierwsze z tych pism poświęcone jest płci pięknéj i jest nowym dowodem, że Galicya nie może się zdobyć dla kobiet na pismo, któreby wprowadziło w swych kolumnach harmonię pomiędzy działem mody, a częścią literacką. Dawniejsze pisma tego rodzaju spychały zanadto dział mód, a głównie zajmowały się częścią literacką jak np. Kalina. Tygodnik mód obrał sobie kierunek całkiem przeciwny, bo część literacka zajmie w nim jak się zdaje może nadto podrzędne stanowisko. Przypuszczenie to usprawiedliwiają pierwsze numera Tygodnika.

Ruch naukowy ożywił się cokolwiek w ostatnich czasach. Pojawiły się prace habilitacyjne kilku docentów i professorów uniwersyteckich, a mianowicie rozprawa filozoficzna dr. T. Ziemby, tudzież rozprawa filozoficzno-prawnicza dr. Fr. Kasparka. Obaj ci autorowie zajmują katedry w uniwersytecie krakowskim. Nadto pojawiło się dzieło o międzynarodowem prawie, napisane przez dr. Szczanieckiego i drugi a zarazem ostatni zeszyt historyi literatury polskiéj, napisanéj przez prof. Adama Kuliczkowskiego. Jestto podręcznik wcale pożyteczny. Trafnym i praktycznym rozkładem przedmiotu, przewyższa kompendjum p. A. Kuliczkowskiego istniejące dzieła tego rodzaju, ale niedorówna im za to pod względem oryginalności w układzie i poglądach! a może nawet i pod względem zalet stylistycznych.

Na zakończenie pozwalam sobie wkroczyć w terytorym waszego korespondenta wiedeńskiego i wyprzedzić go doniesieniem, że ostatni obraz J. Matejki (Stefan Batory pod Pskowem) wystawiony obecnie w Kunstvereinie wiedeńskim, jest przedmiotem podziwu wiedeńskiéj publiczności. Wszystkie większe dzienniki poświęciły mu rozbiory obszerne w feljetonach, a wszystkie te recenzye składają się na wspaniały hołd oddany geniuszowi Matejki. Recenzye wiedeńskich dzienników są może korzystniejsze dla sławy Matejki, niż sprawozdania naszych recenzentów, którzy zapełniali ramy fejletonów samemi wyrazami zachwytu, a nie okazali przytem tyle smaku i znawstwa, ile przebija z każdéj recenzyi wiedeńskiéj. Komiczne wrażenie budzi tylko stereotypowe ubolewanie recenzentów wiedeńskich, że Matejko jest Polakiem i ma tak mało materyału w dziejach Polski. Zdaniem ich wartość Matejki

byłaby nierównie wyższą, gdyby artysta był Niemcem i przedstawił w obrazie scenę, w której Napoleon III składa szablę swoją u stóp zwycięzkiego Wilhelma! Głosów nieprzychylnych Matejce znaleźliśmy zaledwie kilka, a i te nie mają żadnego znaczenia, bo dzienniki które tak płytkie elukubracye zamieściły, zajmują drugorzędne stanowisko. Pierwszorzędne zaś pisma jak np. nowa i stara Prese, nienawidzące żywiołu polskiego serdecznie, są w całem tego słowa znaczeniu zachwycone obrazem naszego artysty.

Dr B. Ł.

Przegląd literacki.

Gawędy matki przez Anastazję z Jełowickich . Dzieduszycką—Lwów 1872—nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta.—

Dawno już nie pamiętamy książki, którąby z ukazaniem się swojem tak silne wywarła wrażenie i tak sympatyczne w ogóle znalazła przyjęcie, jak owe: „Kilka myśli o wychowaniu i wykształceniu kobiet naszych“ napisane przez autorkę, z której drugą już poważną pracą zapoznać się nam właśnie przychodzi.

Przyczyny tyle chlubnego dla dziełka rozgłosu, nie trudnemi są do wyśledzenia. Spoczywają one najprzód w talencie autorki, powtóre w ważności i stosowności podniesionych przez nią pytań społecznych. Kwestja kobieca, zajmująca oddawna najpoważniejsze świata cywilizowanego umysły, u nas zaledwie od czasu do czasu leciuchno potrącona była. Dziennikarstwo śledzące skwapliwie za stanem i rozwojem politycznego życia Europy, na badanie stosunków i potrzeb miejscowych, długo znać nie znajdowało czasu lub chęci, a tak zwana młoda prasa reprezentowana przez ludzi wprawdzie dobremi chęciami przejętych, ale z interesami i sprawami własnego społeczeństwa bynajmniej nie obznajmionych, błąkała się gorączkowo po dziewiczym lesie reform, usiłując gotowe już rezultaty gdzieindziej wyrosłych teoryi, na rodzinnym gruncie zaszczepić.

Dla tego to zapewne powodu, sprawa wielka i święta w zasadzie, sprawa od której przyszłość społeczeństw zależy, nader leniwie torowała sobie drogę przez krzaczyste manowce przesądów i uprzedzeń. Ci, co o kwestyach społecznych mają zwyczaj wyrokować z pojedynczych często niedostatecznie nawet sprawdzonych objawów; co wyniki własnego samolubstwa lub zapleśniałe formuły przeszłości, chcieliby nacisnąć na wartką falę życia, przesądy miasto przekonań a przyzwyczajenia zamiast uczuć żywiący, uporczywie odwracali oczy od wszystkiego, co nowe i śmiałe, coby mogło ich wygodny i nietroszczący się o jutro spokój zakłócić. Inni mniéj w egoizmie zagrzęźli, ale nieprzywykli patrzeć na życie własnemi oczyma, znajdując w dziennikarstwie bądź hałaśliwe tylko teorje, bądź odstręczające rozszczeń emancypacyjnych wyniki, jaskrawemi obrazami przewidywanych następstw równouprawnienia kobiet przerażeni, starali się wmówić w siebie i w drugich, że czas reformy nie przyszedł jeszcze, że społeczeństwo nasze dzięki Bogu, tych nowostek nie potrzebuje, ale na starej tradycyi wsparte, długo nią jeszcze w szczęściu a poczciwości żyć może. Głosy takie znajdowały łatwy posłuch u większości niewiast naszych, które do samodzielności w myśleniu i zdaniu nieusposobione, szczęśliwemi się czuły, jeżeli spędziły żywot w cichym zakresie małych zabiegów i małych owoców, osłonione protekcyjnym żaglem męzkiéj opieki. Nie schować światła pod korzec, powiadają, i nie rozwiązać kwestyi społecznéj obojętnością lub abnegacyą, jeśli ona raz w pulsie wielkiego organizmu życiem zadrga. Przeciwko milczącym ironicznie wykrzywionym ustom ludzkim, powstaną fakta z wymową tak głośną, tak przekonywającą, że i najobojętniejszych czoła zadumać się przed nią muszą.

Z jednej zatem powszechnej przyczyny, upośledzenia kobiety w obec nauki, pracy i prawa, rozwijał się powoli szereg skutków, które w sposób rozkładowy działając, gorzkie dla całego społeczeństwa wydały owoce. Ponieważ głównem ogniskiem działalności kobiecej jest rodzina, w niej też pierwiastki rozkładu i upadku najwybitniej się ujawniły. Święte niegdyś i trwałe węzły rodzinne rozluźniać się powoli zaczęły, nieufność i lekceważenie wkradły się do domowych ołtarzy i stało się, że instytucya mająca być punktem wyjścia dla wszelkiéj działalności publicznej, balsamem na cierpienia i zawody, dźwignią słabych a dzielnych podporą, zmieniła się coraz więcej w czasowy zakład wychowawczy rutynicznie i bezbarwnie wywiązujący się z owych podniosłych zadań.

Jednocześnie w stosunkach towarzyskich ujawniało się coraz mniejsze poszanowanie kobiety, a ztąd skażenie obyczajów, lekceważenie najprostszych obowiązków, życie na oślep, ideałów za cele, a pracy za środek działania nie obierające. Małżeństwo stało się prostą spółką komandytową, wychowanie dzieci ciężarem, który starano się jak najlżejszym uczynić...

Na niższych szczeblach drabiny społecznéj, stan rzeczy jeszcze gorszym się okazał. Tam kobieta siłą konieczności do pracy zmuszona, przygnieciona często brzemieniem obowiązków, którym podołać nie mogła i nie umiała, traciła zdrowie i siły w bezowocnéj walce o byt, lub zerwawszy z moralnością i wstydem, tarzała się w kale rozpusty.

Statystyka udowodniła cyframi, ciągłe zmniejszanie się małżeństw w klassach wyższych,—wzrastającą przerażającą nędzę kobiet klass niższych, znaczny procent śmiertelności dzieci w tych ostatnich, wzmaganie się występków i zbrodni, wreszcie coraz liczniejsze listy prostytucyi.

Myśliciele społeczni dawno już orzekli, że ilekroć najmniejsza choćby cząstka organizmu społecznego cierpi, całość chorobą już jest dotkniętą, że pokrzywdzanie jednego na tysiącach się odbije, a zaniedbanie ratunku w chwilach mało napozór znaczącego niebezpieczeństwa, może zrodzić nieobliczone a groźne konsekwencye, którym zaradzić już trudno przyjdzie.

Pomimo wszakże uznania tych prawd zasadniczych, ogół nasz w starym obyczaju, nowym warunkom życia całkiem nieodpowiednim zagrzęzły, w obec kwestyi kobiecej głuchym i bezradnym się okazuje...

Dotknęliśmy już mimochodem niektórych przyczyn téj apatyi, mówiąc na początku o braku po ważnych a gruntownych rozbiorów kwestyi równouprawnienia, na miejscowym gruncie badanej— Kilka myśli p. Dzieduszyckiej częściowo tylko brak ów zapełnić mogły. Częściowo tylko powtarzamy,—gdyż autorka siły naszych przesądów pomna, starała się tylko ogólny obraz kwestyi i szkodliwe następstwa dzisiejszego jej stanu przedstawić, nie zapuszczając się jeszcze w analizę środków, któreby natychmiastowo użytemi być powinny.

Jeżeli wszakże zwrócimy uwagę, iż to była książka pierwsza w tym kierunku w literaturze naszej, jeżeli przypomnimy sobie traktowanie podniosłe i pełne powagi, argumentacją silną i pewną siebie, bogactwo zaobserwowanych szczegółów i gorące pragnienie społecznego dobra ożywiające całą książkę,—musimy przyznać jéj niepomierną w utorowaniu drogi dla nowych pojęć zasługę.

P. Dzieduszycka w poglądzie swoim na równouprawnienie kobiety, obrała odmienny nieco punkt wyjścia od innych poświecających się tej kwestyi pisarzy. Pojęciu prawa,—przeciwstawiła równie silną ideę obowiązku—i doszła do przekonania, że kobieta będąc człowiekiem—ma na równi z mężczyzną *prawo* do pełnego rozwoju i doskonalania swych władz umysłowych i moralnych,—a zarazem *obowiązek* obracania tak udoskonalonych przymiotów na korzyść społeczeństwa.—Tymczasem, gdy mężczyzna pod osłoną mnogich przywilejów, mógł się harmonijnie i zgodnie z duchem czasu kształcić, kobieta, za słabszą fizycznie i niższą umysłowo uznana, odbierała wykształcenie powierzchowne, skierowane wyłącznie ku łatwiejszemu pozyskaniu męża, a na dalsze życie pozostające bez wpływu i bez znaczenia.

Tym sposobem kobieta zamężna, po przeminięciu pierwszych szałów miodowych, znajdowała się osamotnioną wśród czterech ścian rodzinnej siedziby,—trawiona powoli nudą i goryczą, a niewiedząca czem zapełnić długie wlokące się chwile. Pozostawały jej wprawdzie słodkie obowiązki względem dzieci, ale i na tej jedynej drodze działalności, przychodziła do przekonania, że siły jej nie wystarczą, że brak gruntownego ukształcenia umysłu i serca, ciągłą przy najlepszych nawet chęciach, stanowi dla niej zawadę. Ta znowu, której losy nie pozwoliły zasiąść przy własnem ognisku rodzinnem, marnowała bezczynnie po cudzych kątach zdolności swoje, narzekając próżno na świat i ludzi. A dalej, raczej w zadymionych izbach rodzin ubogich, na skromnych poddaszach, kobieta nie umiejąca zarabiać inaczej jak igłą, skazana na nędzę lub bezwstyd.

Cały ton kwestyi kobiecej, zamyka się w dwóch postulatach, przygotować wykształceniem i wychowaniem jednostki niewieście samodzielne, mogące sobie w życiu wystarczyć i otworzyć dla kobiety przystęp do wszelkiej pracy społecznej.

Próżne są obawy tych, co w wyobraźni swej uprzytomniają sobie emancypacyę w postaci kobiety w strój męzki przybranej jeżdżącej konno, palącej cygara i rozstrzygającej sprawy sądowe lub polityczne. Pojedyncze wypadki niczego nie dowodzą, a zresztą, każdy lękający się reformy słusznéj dla możliwości szkodliwych z niej następstw, staje się podobnym swemu mędrcowi starożytności, co to przysiągł sobie nie pierwej wejść do wody, aż się pływać nauczy.

Nie przeczymy że są na zachodzie Europy i w Ameryce smutne przykłady zapomnienia ze strony kobiet równouprawnionych o najświętszych obowiązkach rodzinnych i społecznych, ale nie powinniśmy zarazem zapominać, że najpiękniejsze idee w dziejach ludzkości były zrazu nadużywane i mieć przed oczyma obraz owego więźnia, co przez długie lata w lochu trzymany, gdy się naraz przed obliczem słońca zobaczy, wylękły i oślepiony, nie wie w którą zwrócić się stronę.

W „kilku myślach“ autorka zajmowała się więc ogólnym rozbiorem kwestyi, i przedstawiła w kilku rozdziałach systematyczny program nauczania kobiet w proponowanych przez nią szkołach niższych, średnich i wyższych. Program ten ułożony został w taki sposób, aby zbogacić umysł uczącéj się najpotrzebniejszemi w życiu wiadomościami i zarazem rozwijając w niéj samodzielność myślenia, zbudować niejako podwalinę do dalszego kształcenia się w obranym kierunku.

Z tego powodu w program ów weszły niektóre umiejętności często pomocnicze, jak np. język łaciń-

ski, za co autorkę niesłusznie krytykowano.

Poświęciliśmy obszerniejszą nieco wzmiankę „Myślom" p. Dzieduszyckiéj, dla określenia stanowiska téj pięknéj i pożytecznéj pracy, któréj „Gawędy matki" są niejako uzupełnieniem i rozwinięciem. Dla pełności sprawozdania, czujemy się w obowiązku dodać, że autorkę przenika silne i szczere uczucie religijne, że domaga się ona harmonijnego rozwoju sfery umysłowéj i moralnéj człowieka, za podstawę pierwszego uważając wiedzę—a drugiego—religją.

To prowadzi nas wprost do „Gawęd matki" których pierwszy rozdział poświęconym jest rozbiorowi wychowania synów w naszem społeczeństwie. Autorka z całą słusznością twiedzi, że na charakter dziecka, czy jego treść moralną i obyczajową, matka ma wpływ stanowczy. Rozdział ten wskazuje olbrzymią pracę, jaką mają przed sobą rodzice, chcący dobrze wychować dziecko i jest zarazem dokładną krytyką najgłówniejszych popełnianych tu błędów. Pani D. w przedmowie mówi: „matka nie może wyłącznie wedle swej myśli ukształcić umysł i charakter dziecka; duch czasu wyryje na niem swe ślady; musi więc ona z jednéj strony dziecię swe wychować starannie, do słusznych wymagań chwili powinna z drugiéj wedle możności pracować nad usunięciem i przetworzeniem wad wieku swego i narodu. Zadaniem jej nietylko wychować człowieka społeczeństwu, lecz nadto pracować nad udoskonaleniem społeczeństwa, nad zwróceniem go na drogi właściwe, by człowiek przez nią wychowany, nie rozbił się o jego przesądy i nie dał się pociągnąć jego wirom."

Te piękne słowa, same już dostatecznie charakteryzują wielki obszar obowiązków matki, do których odpowiednie wykształcenie przygotować ją powinno. Aby zbadać ducha czasu i jego potrzeby, wtajemniczyć się w właściwości (autorka jest wyznawczynią teoryi właściwości przyrodzonych) natury dziecka i umieć niemi umiejętnie pokierować,—na to zda się trzeba niepospolitą wiedzę zasilonego umysłu.

W naszem wychowaniu, rozwój uczuciowości kosztem innych władz moralnych, doprowadził, zdaniem autorki, do najsmutniejszych następstw. Każda cnota wybujała nadmiernie, błędem się staje. Owa uczuciowość, będąca wyłączną niemal treścią życia, zrodziła istoty słabe, w trudnościach i walkach codziennych bezradne, łatwo rozczarowujące się i płoche, za lada okazyą w lekkomyślność lub apatyą wpadające. Ona to, rozwinięta kosztem energii, woli i chłodnej rozwagi, stała się powodem, że jeden z głębszych myślicieli patrząc na błędy i klęski naszego społeczeństwa powiedział: „Potrzeba nam mniej zdolności, więcej charakterów."

Autorka zastanawia się kolejno nad głównemi okresami wychowania i stara się zwrócić uwagę rodziców, na najgłówniejsze w każdym z nich potrzeby moralne dziecka. Szkoda że pani D. nie rozwinęła szerzej i systematyczniéj przedmiotu i że w traktowaniu miała na oku wyższe tylko warstwy społeczne.

Rozdział następny przedstawia smutny obraz nędzy kobiet pracujących u nas i zagranicą. Co do naszego społeczeństwa autorka opierała się tylko na pojedyńczych danych, bądź z własnych spostrzeżeń, bądź z wykazów bióra dla nędzy wyjątkowéj zebranych. Dokładna bowiem statystyka w tym kieruuku nie istnieje. Pomimo tego i te nieliczne fakta są dość wymowne, aby konieczność prędkiéj reformy udowodnić.

Jako środek zaradczy, proponuje pani D. w rozdziale trzecim zawiązanie w miastach naszych Towarzystw opieki nad kobietami pracującemi, których innicyatywa i przeprowadzenie, od kobiet zamożnych ciężkiemi obowiązkami nieobarczonych ma zależeć. Zadaniem tego Towarzystwa byłoby: 1o Sposobienie kobiet do prac chlebodajnych. 2o. Wynajdywanie środków zarobku już usposobionym. 3o. Umoralnienie kobiet pracujących. 4o. Wpływanie na stosunki moralne i obyczaje warstw wszelkich tak, aby nie zachęcając kobiet do żadnych emancypacyjnych wyskoków, umożliwić im swobodne zużywanie sił i zdolności.

Towarzystwa takie w większych miastach mogłyby się dzielić na dwa komitety a) komitet opieki dla sług i b) komitet dla kobiet pracujących w innym charakterze.

Pierwszem zadaniem tych instytucyi, byłoby zakładanie szkół bądź ogólnie kształcących, bądź specyalnych, zastosowanych do potrzeb różnych warstw społecznych i miejscowości, a więc szkół rękodzielniczo-handlowych, szkół średnich, szkół wyższych, szkół bon i nianiek, szkół gospodarczych.

Jednocześnie Towarzystwo mogłoby zakładać warsztaty w którychby przyjmowały udział wykształcone już uczennice, a w ogóle wpływem moralnym wywoływać polepszenie losu kobiet pracujących.

Towarzystwa podobne w Niemczech z małych zaczątków doszły do wysokiego, potężnego niemal rozwoju, i wytworzyły cały systemat licznych szkół, które pani D. w następnym rozdziale swej książki dokładnie opisuje.

Dwie ostatnie rozprawki w „Gawędach matki" poświęcone są: pierwsza egzaminom dobrowolnym otwartym dla kobiet w Anglii, przy uniwersytetach które to egzamina są dzielną zachętą do umysłowego kształcenia się, a druga powraca do programu wyższego nauczania w „kilku myślach" zawartego, broniącego przeciwko postawionym przez krytykę zarzutom.

Jak to już mieliśmy sposobność uważać, oba dziełka pani Dzieduszyckiéj, zalecają się naprzód gruntownym i poważnym acz niezawsze wyczerpującym rozbiorem przedmiotu, godnością i spokojem traktowania i tą dzielną siłą przekonywającą, któréj żadna sztuczna frazeologia nie zastąpi. Szczęśliwi będziemy, jeżeli zapobieżne sprawozdanie zachęci Czytelniczki nasze do bliższego zapoznania się z tyle cennemi dziełkami. Znajdą w nich one niejedną pożyteczną bardzo radę, niejedną piękną myśli którą bezpośre dnio w czyn wcielić można. Pod względem formy prace te nic nie pozostawiają do życzenia. Znać, że wyszły one z pod pióra wytrawnego, wyrobionego a zdolnego. Do stylu pani Dzieduszyckiéj, dałoby się zastosować określenie Thiérsa: „le meilleur style est celui, qui n'est ni senti ni aperçu".

Kazimierz Łuniewski.

DANTE, WERGILI

I BEATRYCZE

(Dalszy ciąg.)

Wtedy woła z całej piersi:

O wy, co żądzą słuchania wiedzeni,
W malutkiej łodzi płyneliście dotąd
W ślad żeglujących ze śpiewem méj nawy,
Wracajcie raczej ku rodzinnym brzegom,
Na ton nie ważcie, bo tracąc mnie z oczu,
Może zbłąkani zostaniecie sami.
Wpływam na nigdy nieżeglowne wody,
Minerwa dmucha, Apollo mnie wiedzie,
A Niedźwiedzicę dziewięć Muz wskazuje.
Wy zaś nieliczni, coście wyciągali
Szyję zawczasu po ten chleb anielski,
Który tu żywi a nie syci nigdy,
Na głębi morza możecie bezpiecznie
Puszczać wasz okręt, strzegąc bruzdy mojéj,
Którą wnet gładzi wracająca fala.
Ale zdziwienia. jakiego doznacie,
Bohaterowie nawet nie doznali
Sławni ze swojej do Kolchos wyprawy,
Kiedy Jazona ujrzeli oraczem. 1)

I rzeczywiście, jakiegoż polotu wyobraźni, jakich że to barw uczuć potrzeba, by to przedstawić! W krainach oświetlonych nie słońcem świata, lecz promieniami samego Boga, w tem bezmiernem a błogosławionem miejscu pobytu aniołów i dusz niezłączonych jeszcze przez zmartwychwstanie z ciałami, nie dopatrując podobieństwa, ani z polami Elizejskiemi ani ze starym Olimpem. Gdzie wszystko jest prawdą światłem, duchem, tam nie ma już cieniów. Aniołowie i wybrani jaśnieją niby słońca, poruszają się i rozróżniają jak iskry, biegające wśród płomieni. Rur chy ich błyszczą niby węgle w ognisku, a z iskietych ożywionych wychodzą głosy melodyjne. W języku nowym przez wieszcza stworzonym, mieszkańcy niebios zwą się już to pochodniami, już to chwałami, radościami, a najczęściej miłościami 2). Rozwijające się ich zastępy tworzą wieniec światła, lśniące w nieskończonej jasności. Śród tańców i śpiewów skupione znów tworzą błyszczące korony.

Przykład da nam możność osądzić ten poetyczny przepych i śmiałość podziwu godną, z jaką poeta krąży po tych wyżynach niedostępnych nawet dla innych poetów orlą siłą gienjuszu obdarzonych. Dante przybywa do czwartego stopnia radości niebieskich.

Widziałem światła: snuły się roily,
Robiąc w powietrzu w koło nas zwieszone
Z nas dwojga środek, a z siebie koronę.
Głos ich był milszy niż blask, jakim lśniły.
Tak czasem widzim otoczoną świetnie
Córkę Latony, gdy powietrze letnie
Syte wilgocią wstęgę utrzymuje,
Którą swe czoło ona koronuje.
Na niebios dworze, zkąd powracam właśnie,
Wiele klejnotów jest drogich i pięknych,
Których z królestwa wynosić nie wolno,
I śpiew tych świateł w ich liczbie się mieści.
Więc kto na skrzydłach wznieść się tam nie [może,
Niech nowin ztamtąd od niego nie czeka.
Nucąc Hosannę te światła słoneczne
W koło nas kręgiem obiegły trzy razy,
Jak stałe gwiazdy, w koło swojéj osi,
Tak grono dziewic w tańcu się unosi,
A nie wychodząc za koło taneczne
Stoją w milczeniu, i stoją dopóty,
Aż się poruszą na dźwięk nowéj nuty.
Z jednego światła wyszły te wyrazy. 3)

Głos ten, wychodzący z grona otaczających Beatrycze rozważających i podziwających w niéj tajemnice teologii (4) był głosem św. Tomasza z Akwinu.

---

1) Raj. II. 1—18. Przekład p. Stanisławskiego.

2) Boga nazywa Dante najwyższą miłością. Jestto tłomaczenie tekstu św. Jana: *Deus charitas est.* List I. IV. 8.

3) Raj, X 64—82. Pierwsze i ostatnie ośm wierszów przytoczyliśmy z przekładu p. Juljana Korsaka. Patrz: Boska komedyja, (Warszawa 1860); środkowe zaś wiersze są przekładu p. Stanisławskiego.

4) Pismo święte, Stary testament i Nowy, teologija kościoła, wiara w świętych, w patronów i w pośredników między człowiekiem a Bogiem, w średnich wiekach ożywiły symbolicznem znaczeniem i życiem wszystkie sztuki piękne, a zatem i poezyę. Pobożność średniowieczna lubiła wybierać postacie pełne wdzięku na patronki i orędowniczki. Tak np. św. Katarzynę, dziewicę męczenniczkę,

Anioł szkoły stosując się do życzenia poety, wymienia mu nazwiska pochodni teologicznych, towarzyszących Beatrycze, wzniosłemi wyrazy tłómaczy mu powołanie i mistyczny ślub z Franciszka z Azyżu, a w chwili gdy domawiał ostatnich wyrazów, wieniec świętych w dalszy rusza pochód.

Ale nim pierwszy obrót zakończyło,
Inne je koło w obwód swój zamknęło,
Godząc ruch z ruchem i śpiew z jego śpiewem,
Śpiew co nad nasze muzy i syreny
Tak się wynosi w tych organach wdzięcznych,
Jak bezpośrednia jasność nad odbitą.
Jak się po lekkim zginają obłoku
Dwa równoległe, jednobarwne łuki,
Gdy swej służebnéj wskazują Juno,
A z wewnętrznego zewnętrzny się rodzi
Właśnie, jak mowa owéj nimfy błędnej,
Co ją strawiła miłość, tak jak słońce
Mgły ranne trawi, i ludzie stąd wróżą,
Przymierze Boga rozważając z Noem,
Że ziemi więcéj nie zaleją wody;—
Podobnie owe róże nieśmiertelne
Dwoistym wieńcem obwiły nas w koło,
I tak zewnętrzny z wewnętrznym się godzi,
Gdy razem z tańcem uroczystość cała
Śpiewów i wzajem rzucanych płomieni,
Przez one światła miłe i radosne
Dowolnie w jednéj wstrzymały się chwili,
(Właśnie jak oczy, posłuszne téj woli,
Co je porusza, razem się zamykać
I razem także podnosić się muszą)—
W łonie jednego ze świateł nowotnych
Głos się oznajmił . . . . . 1)

Był to głos św. Bonawentury. Potomek chwały św. Franciszka z Asyżu wielbił założyciela zakonu Dominikanów, jak św. Tomasz wynosił twórcę zakonu Franciszkanów, opowiadając w niebiańskich rytmach związek przy chrzcie świętym Dominika z Wiarą. Następnie zadość czyniąc pobożnéj ciekawości Dante'go, wymienił mu imiona błogosławionych, jaśniejących w równiance nieśmiertelnych kwiatów, błogosławionych, których był przywódcą .2) Czemże jest ten Raj Dantego? Jak dać o nim wyobrażenie tym, co się mu nie przypatrzyli? Porównywać bym go mógł jeno de przepysznéj fantasmagoryi świetlanéj, grającéj tysiącami najjaskrawszych blasków. Niewątpliwie jednak będzie to słabe porównanie tych tryumfów niebiańskich, tych empirejskich igrzysk wiekuistych duchowych rozkoszy, gdzie wybrani pochwyceni wirem bezmiernéj radości i boskiego wesela, śpiewają hymny urocze na cześć najwyższéj chwały, któréj promienie okrążają ich najszczytniejszą aureolą.

Niebiańska dziewica prowadząca poetę śród tych przepychów i tłómacząca mu ich tajemnice, bierze udział w radosnych wieczności zabawach i blaskiem ich świéci. Rafael przedstawił ją tak, jak się ukazała po raz pierwszy Dante'mu na tryumfalnym rydwanie Kościoła, zanim weszła z nim do nieba, lecz od chwili, gdy wstąpiła w blask chwały, sztuka malarska staje się bezsilną w obec jéj piękności; nie farbę lecz ogień trzebaby rozetrzeć na palecie i rzucić na płótno.

Któż nie podziwia niebiańskiéj grupy pędzla Ary-Scheffer'a? Pod postacią téj anielskiéj niewiasty widzimy uosobioną boską naukę. Blaski jéj czoła pną się coraz bardziéj w górę, sięgają w niebo;—te niknące ramiona, te ręce opuszczone, ta zasłona i suknia, zaledwie odznaczające kształty postaci, — wszystko wskazuje, że ciało unosi się tu na skrzydłach myśli. Niektórzy wprawdzie czynią zarzuty względnie do uniesienia postaci: nogi nie powinnyby się opierać całkiem na obłoku, lecz dotykając się go, winny być zaledwie wpół okryte dłuższą szatą; pragnienie, możnaby wprawdzie wyrazić z większym zapałem, bo wzrok i uśmiech jéj oznaczają raczéj spokój zadowolonego wpatrywania się niż dążenia do większego szczęścia. Lecz właśnie ta stałość pozy jest w związku ze stałością zasad, z których wychodzi nauka, dążąca ku Bogu, ztąd nie na ustach i nie w oczach Beatryczy, posiadającéj już najwyższe szczęście szukać należy potrzeby widzenia i większego użycia, lecz raczéj widzimy to pragnienie wyryte w twarzy Dante'go, śmiertelnego wędrowca śród niebiańskich rozkoszy, zwracającego głowę ku swéj przewodniczce, a w oczach jego płoną naprzemiany: podziw i ciekawość".

Lecz tego czego zdolny i głęboko w rzecz wnikający rysownik nie oddał, gdyż oddać nie był wstanie, tego wciąż wzmagającego się oświetlenia, tego stopniowego wypiękniania dziewicy, wyobrażającego wynoszenie się nauki, zwłaszcza tego blasku jéj oka źwierciadła boskiego ideału;—to wszystko poeta świetnemi farby odwzorował w wyobraźni swych czytelników.

Wieczne współ z nami stworzone pragnienie
Boskiego państwa wznosiło nas chyżo,
Równie jak chyży bieg widzice nieba
Beatrysk w górę, ja patrzałem na nią
I może w czasie, w jakim grot złożony
Wymknąwszy z łuku, dolata do celu,
Jużem się ujrzał w miejscu, gdzie rzecz dziwna
Gwałtem zwróciła oczy me ku sobie. (1)
Jak człowiek który widzi we źwierciadle
Płomień pochodni zapalonej z tyłu,
Nim ją dostrzeże, lub pomyśli o niej,
I wnet się zwraca, aby się przekonał
Czy szkło mu prawdę powiada, i widzi,
Że jedno z drugiem o tyle się godzi,
Ile melodja z miarą wiersza swego;
Podobnie pamięć moja przypomina,
Że jam uczynił patrząc w oczy piękne,
Których więzami pojmała mnie miłość. (2)

Dante przechodzi z jednej sfery w drugą, z duszą wzruszoną widokami które porzucił, a w chwili, gdy ma się zapytać o znaczeniu cudów, już inne cuda stają mu przed oczyma i podziwiać się każą.

Jak strzała, która pierwej w cel ugodzi
Niż się cięciwa zaspokoi drżąca,
Tak do drugiego królestwaśmy wbiegli (1)
. . . . . lecz nim się tam wzniosłem
Anim się postrzegł, podobnie jak człowiek
Ani postrzeże gdy myśl pierwsza błyśnie. (2)

Jak nauka, uosobiona w Beatryczy piękniała im w miarę jak dochodzili bliżej Boga, a Dante spostrzegł, że im stawała się świetniejszą, tym chód jej się wzmagał. Aliści doszedłszy do siódmej sfery wzniosła a promienista jego przewodniczka, musiała powstrzymać jasność wzroku i uśmiechu.

. . . . Piękność moja, ... jak widziałeś,
Tym żywiej płonie, im wyżej po śladach
Wiecznego grodu postępujem w górę.
Gdyby jej teraz miarkować nie chciała
Takby zabłysła, że ziemska moc twoja
W obec jej blasku, stałaby się właśnie,
Jako gałązka od gromu strzaskana (3).

Jednocześnie przypomina uczniowi swemu zuchwałość i karę owej słynnej w starożytności Semele, która ośmieliwszy się podnieść oczy na Jowisza w całym blasku jego majestatu, tejże chwili została na popiół spaloną 4) Jestto poetyczny przekład tego tekstu *Przypowieści:* Jako temu, który je wiele miodu, nie jest zdrowo, tak, kto wiele bada o majestacie, będzie zatłumion od chwały. 5).

Jakże bowiem śmiertelnik niezdolny znieść dłużej blasku nauki bożej, uosobionej w Beatryczy, mógłby wpatrywać się we wspaniałość samego Boga?

Zobaczymy jak przy wejściu do ostatniego nieba, przed brzaskiem chwały wiecznej, wzrok jego wzmocni się łaską i jak nieskończone Piękno przedukazaniem się w rzeczywistości, przygotowuje do najwyższego widoku, odkrywając się mu stopniowo w swych najdoskonalszych obrazach. W temto poetycznem uwieńczeniu tajemniczego widzenia Dante, oświecony Ewangieliją rozwinął wszystką swą potęgę i całą swą oryginalność.

---

z pomiędzy tylu sławnych i głośnych nauką doktorów kościoła wybrana na patronkę filozofii. Jest w tem myśl wdzięku pełna ażeby złagodzić pedancką szorstkość scholastyków, upokorzyć ich pychę z nauki, utwierdzić ich wiarę, dano im za patronkę piękną a uczoną dziewicę z Aleksandryi, która zwycięzko upokorzyła mądrość sofistyków i z równą odwagą, z jaką broniła prawdy ewangielicznéj, wyznała ją w chwili swojego męczeństwa.

Przywiedliśmy ten przykład i z umysłu dłużej nad nim pozwoliliśmy sobie zatrzymać uwagę czytelnika, by go przekonać, jak pięknym był pomysł Dantego, który nieobcy ogólnemu kierunkowi umysłów swei epoki, uosobił teologiją pod postacią Beatryczy. W tem miejscu radzimy przeczytać pięć ostatnich pieśni Czysca, w których Beatrycze zjawia się jako tryumfatorka pozdrawiana przez chór błogosławionych i Ewangielistów słowami z pieśni Salomona: *Veni de Libano, epousa mea, veni.* Przyjdź, z Libanu, oblubienico moja, przybywaj! (Pieśń nad pieśniami. IV. 8).

1) Raj, XII. 4—29. Przekład p. Stanisławskiego.
2) Raj, XII. 31 i nast.

1) Raj, II. 19—26. Przekład p. Stanisławskiego.
2) Raj, YYVIII. 4—12. Przekład p. Stanisławskiego.

1) Raj, V. 91—93. Przekład p. Stanisławskiego.
2) Raj, X. 34—36. Przekład p. Stanisławskiego.
3 Raj, XXI. 7—12. Przekład p Stanisławskiego.
4) Raj, XXI. 4—12. Patrz również: V. 94; VIII. 15; XIV 80—81 i wiele innych miejsc.
5) Sicut qui mel multum comodit, non est si bonum: sic, qui scrutator est majestatis, opprimetur a gloria. Pror. XXV. 27.

Korespondencja.

Pani Fortunacie Żu. Początek powieści p. t. Pamiętnik Wacławy przez Elizę Orzeszkową, kosztuje rs. 1 kop. 20.

N 43. Przyjaciela dzieci wyszedł z druku i zawiera: — Nauka moralności. — Wspomnienie szkolne. (Ciąg dalszy.)—Bratki, (wiersz), przez Rozalję Saulson. — Walenty Jameray Duval. (Dokończenie). — Czyny nauczające. — Przejście przez Kora, przez Teressę Jadwigę. — Korespondencje. — W dodatku: Opowiadanie z trzeciéj podróży Krzysztofa Kolumba XXI. Zarząd Bartolomea, (z drzeworytem). — Cichaczem.—Do baleczki, (wiersz) Jana Chęcińskiego.— Dzikusy.— Bajeczka o Mani, przez Kurpia.— Rozmowy z Mamą.— Zagadka.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek z drzeworytami.

Druk K. Kowalewskiego w Warszawie ul. Królewska N. 1066*k*. Дозволено Цензурою Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz.

Dodatek z powieściami do Tygodnika Mód N. 44 r. 1872.

Z PAMIĘTNIKA LAT DAWNYCH

OPOWIADANIE UŁOŻONE

PRZEZ

Stanisława Nowińskiego.

(Dokończenie.)

Pan Michał stanął wreszcie na miejscu. Kasztelan choć magnat starej daty i wielki pan, przyjął krewniaka bardzo serdecznie i gościnnie, wypytywał troskliwie o przygody, ubolewał.

Michał jeszcze większéj nabrał otuchy i śmiało wypowiedział po co przybył. Kasztelan skoczył jak oparzony, jakby go żmija ukąsiła w rękę. Michał cofnął się o trzy kroki, nie pojął odrazu co by to znaczyć miało.

Kasztelan odąwszy policzki zaczął sapać, i rozkładać rękami, snuć pasował się z sobą....wreszcie zdobył się przecież na odpowiedź.

— Po mojej śmierci, po mojej śmierci, mosanie, wszystko mosanie rozdrapiecie, co mam, ale teraz, póki żyje, dajcie mi pokój mosanie.

To wybełkotawszy uderzył w stół pięścią i odwrócił się z gniewem.

— A to kłopot, doprawdy kłopot, rzekła ciotka obecna rozmowie, ale wiem środek wyborny, na który pan brat dobrodziej pewno także się zgodzi, a wasze, panie siostrzeńcze nie tylko będziesz miał na okup, ale i los zrobisz o jakimeś nawet nie marzył. Wieleż to waszmości potrzeba?

Pan Michał skonfundowany zachowaniem się wuja z niechęcią odpowiedział ciotce.

— Doskonale. Właśnie taki posag będzie miała panna Angielika Dziamdzińska; ożeń się z nią a cały kłopot spadnie ci z głowy—nie będziesz potrzebował naprzykrzać się krewnym, co jest brzydką rzeczą. Czas też waszmości pomyśleć o ożenieniu; jakże więc przystajesz?

— Dziękuję za łaskawą radę pani ciotko, odpowiedział Michał, ale korzystać z niej nie mogę, chociaż czuję naprzód przedsmak tych rozkoszy, jakich mógłbym zaznać z panną Angieliką Dziamdzińską. Bardzo żałuję że tak być nie może.

— Czemu? czemu? pytała natarczywie ciotka.

— Bo nie ma czasu na konkury, odpowiedział. Turcy wyznaczyli mi termin, ani godziny uchybić nie mogę, a konkury, wesele, przenosiny, wszystko to bardzo wiele zabrałoby czasu.

— Oho! to wybieg! zawołała znów ciotka; już ma jakąś, już pewnie po zaręczynach... to i lepiej, to lepiej, panna Angielika Dziamdzińska moja wychowanica nie pójdzie i tak do klasztoru; niechże się waszmość ratuje posagiem swojej przyszłej, a nam proszę dać pokój.

Pan Michał zapomniał języka w gębie. Widząc jego zakłopotanie siostra rodzona, pani starościna Raczyńska, zbliżyła się ku niemu i serdecznemi przemówiła słowy.

— Ach bracie kochany, jakżebym rada dopomódz ci w tej ciężkiej potrzebie. Ale ty wiesz, że nie zależę od siebie, wiesz że ani prośba ani życzenie nie waży u mego męża, wszak go znasz?

— Bóg ci zapłać kochana siostro, odrzekł Michał, za twoje dobre chęci, przyjmuję je za uczynek, kiedy inaczej być nie może.

Ot głupstwo, wszystko głupstwo, zawołał jakiś szlachcic trochę podpiły, rezydent pana kasztelana, Powiedz mi waszmość, po co masz płacić Turkowi skoroś już wolny?

-- I to prawda, mruknie pan kasztelan, którego uwaga rezydenta przebudziła nagle z niemiłej zadumy.

— Alboż Turkowi nie należy dotrzymać słowa? spytał Michał.

— To się rozumieć że nie, odrzekł zagadnięty nie tracąc ferworu, bo Turcy i Tatarzy poganie. Oni także słowa nie dotrzymują, można więc i im niedotrzymać, a za to nie ma grzechu, ani wstydu.

— Gdybym był waszmością, możebym tak myślał jak waszmość radzi, moje jednak przekonanie jest inne powiedział na to Michał mnie się zdaje, (a nie wątpię że większa część tego szanownego zgromadzenia przyzna mi słuszność) iż szlachcic, komukolwiek da słowo, choćby poganinowi, powinien go dotrzymać a złamanie go plami na wieki klejnot szlachecki. Bałem się abym go tym sposobem splamić nie musiał i dla tego przyszedłem tutaj prosić o ratuuek, a ponieważ mój klejnot jest i waszym panie wuju i waszym pani ciotko, przeto mam nadzieję że się przecie jeszcze ubłagać dacie i nie odmówicie mi pomocy, bez której musiałbym może okryć hańbą nasze wspólne imię.

— Dobrze gada! zawołał ktoś z boku.

— Dobrze gada wycedził pan Kasztelan, poglądając zyzem w tę stronę z której głos wyszedł: dobrze gada, ale cóż róbić? Teraz ciężkie czasy, pieniądz rzadki ... niech sobie waszmość wybije z głowy swoje nadzieje, dodał zwracając się do Michała, bo my nic dać nie możemy.

— Otóż to krewni! szeptał pan Michał, wysuwając się z komnaty; a ja tak na nich liczyłem! Ciężkie czasy .... Cóż to ja powinienbym powiedzieć? No! niech i tak będzie. Sprzedam wioskę a później ... jakoś to się poradzi. Gdybym jej nie miał trzebaby iść napowrót do niewoli, albo żebrać.

Zaledwie przestąpił próg, ujrzał znanego sobie sługę państwa Janów, który wręczył mu worek z pieniędzmi i list. Pan Jan tłomaczył się że nie ma wcale zamiaru przykuwać go tym sposobem do Marynki i prosił, aby pan Michał nie uważał się za związanego na wypadek; gdyby później jakie nieprzewidziane okoliczności znagliły go odmienić zamiary.

— Pieniądze, które posyłam, kończył pan Jan, są prostą pożyczką od przyjaciela i wiernego syna ojczyzny. Jeżeli się ożenisz z Marynką, będą stanowiły część posagu....

— A dla czegóż nie miałbym się ożenić? przerwał sobie czytanie pan Michał, poczem znowu zabrał się do listu.

— A jeżeli się nie ożenisz, to oddasz jak będziesz mógł, jeżelibyś zaś nie mógł oddać, to miło mi będzie, żem wyratował z kłopotu tak zacnego człowieka.

Serdeczne te słowa, a niemniej i pieniądze były dla pana Michała jakby zesłane z nieba. Rozrzewnił się też gdy mu przyszło porównać pana Jana z krewnymi, którzy się dla niego tak obojętnymi okazali. Znalazłszy w oficynie kącik spokojny, odpisał zaraz panu Janowi, donosząc że pieniądze otrzymał i że je przyjmuje z wdzięcznością, poczem odprawił posłańca i sam niebawem wybrał się w drogę do domu, układając sobie, że jeszcze przed wyjazdem do Turcyi odwiedzi państwa Janów aby im osobiście za ich dobroć podziękować i upewnić, że pożyczkę tylko i li tylko jako część posagu przyjmuje.

VI

Ranek był prześliczny. Słońce weszło pogodnie. czerwony daszek Bożej męki przy drodze zajaśniał w promieniach. Pastuszkowie idąc mimo z bydełkiem, żegnają się pobożnie, a gdzieś w oddaleniu zabrzmiał śpiew: „Zawitaj ranna jutrzenko! Na gościńcu wznosi się tuman kurzu, sroczka poskrzekując zagląda ciekawie kto to tak rano wybrał się w drogę.

Któżby to był, jeżeli nie pan Michał w daleką podróż z okupem jadący?

Bogdaj to krewni! myślał sobie; wuj dobrodziej nie ma co mówić, wino ma przednie, kapelę doskonałą, rezydentów co się zowie. Że na okup dla siostrzana pieniędzy mu nie stało to i cóż w tem dziwnego? Ha, ciężkie teraz czasy ... pieniądz rzadki. A ciotka, a panna Dziamdzińska? Miły Boże ... co też to za świat teraz! jak też to wszystko przewraca się do góry nogami.. Ot, co mi tam do tego... czym ja bocian abym świat czyścił? Niech sobie robią jak im się podoba, już pewnie więcej naprzykrzać się im nie będę, to i widzieć ich więcej niepotrzebuję. Niech sobie ze swemi skarbami i wychowanicami i ich posagami robią co im się podoba. I bez nich nie zginę na świecie. Bóg mi dał przyjaciół, którzy dbają o mnie, a przysłowie mówi, ten krewny, co przyjaciel.

Tak rozmyślając pędzi co żywo, drogi ubywa sporo, a słońce zwolna podnosi się w górę. Pan Michał duma znowu.

— Ach, jakże to jeszcze daleko! Ledwie na wieczór stanę u mojej niebogi. Będzie to dla niej niespodzianka, bo myśli że ja z tydzień posiedzę u krewniaków. Niespodzianka, to prawda, ale krótka, bo jutro trzeba ruszyć w drogę do Turków. To i cóż?.. za parę niedziel wrócę. Boże wielki, toż to radość będzie! Dla niej jak dla niej, wypieszczona, wychuchana, może i płakać będzie, gdy jej przyjdzie opuścić dom rodzicielski... ale dla mnie com się tyle naponiewierał w niewoli, na wojnach, w obozach, dla mnie dopiero zacznie się raj prawdziwy.

Po krótkim popasie znowu spiął konia i jak wiatr popędził, tak mu pilno. Dzień ma się ku schyłkowi. to tylko dwie mile drogi pozostało panu Michałoiw do przebycia. Okolica bardzo mu znajoma, tyle razy tędy przejeżdżał, spiesząc w tę samą stronę. Każde drzewo, każdy prawie kamień przy drodze, jakieś miłe nasuwa mu wspomnienia. Wzmaga się też niemal za każdym krokiem jego niecierpliwość, chciałby ptakiem przelecieć te dwie mile aby pręd zéj stanąć u celu.

Ktoś pędzi za nim i woła po imieniu. Stanął obejrzał się i poznał Szczepana Zagłobę starego znajomego i sąsiada. Przywitali się serdecznie bo się dawno dawno nie widzieli.

— A dokąd waszmość? spytał Zagłoba.

Michał odpowiedział jak było w istocie.

Zagłoba przymrużył oko i uśmiechnął się nie szczerze...

— Cóż to? czy was kole w oczy. że się żenię z córką Jana? spytał Michał.

— Kole, nie kole, odpowie tamten, ale jako dobry znajomy żałuję waszmości, że się tak dałeś uwikłać.

— Jakto uwikłać? Co to znaczy? zawołał Michał, ej, sąsiedzie, strzeżcie się takich żartów bo jak mi Bóg miły nie uważałbym na wasze siwe włosy.

— Bez urazy mój Michale, rzecze Zagłoba, bez urazy; mnie się to w głowie nie może pomieścić jak ty się możesz żenić w tem gnieździe, i dla tego o tem mówię. A może ty jeszcze nie wiesz o niczem skoroś dopiero powrócił z niewoli.

— A o czemże mam wiedzieć? Wiem że mi sprzyja, że mi dobrze życzy, wiem że człowiek poczciwy, bo wsparł gdy mnie najbliżsi krewni opuścili w mojem nieszczęściu...

— Wsparł cię, bo cię pragnie przyciągnąć i skojarzyć ze swoją córką, wtrącił Zagłoba.

— Wcale nie, wyraźnie pisze że mi tylko pożycza, odrzekł Michał.

— To machinacye! bąknął tamten.

— Na Boga, zawołał znów Michał, wytłómaczcie mi się panie Szczepanie bo dłużej nie ścierpię. Cóżto zarzucacie panu Janowi? Czy okradł kogo?

— Jeszcze gorzej...

— Więc zabił?

— Podszył się pod cudze szlachectwo.

— Biada oszczercy! krzyknął Michał w najwyższem oburzeniu: kości mu połamię!

— Pan wojewodzic dowiedzie na sejmie.

— Ha! teraz rozumiem, pan wojewodzic!... więc to zemsta za szarą polewkę.

— Zemsta czy nie zemsta, dość że tak jest. Jeżeliście ciekawi, opowiem wam całą historyą. Wojewodzic niedawno temu był na Litwie. Poznał tam starego jak grzyb szlachcica, który żartował sobie że dostał rekuzę i na usilne jego naleganie aby powiedział gdzie go ta spotkała, przyznał się, że konkurował o córkę pana Jana.

— A kto ją rodzi? spytał szlachci c znający na palcach genealogią wszystkiej szlachty polskiej.

— Maryanna Chruścińska, odpowie wojewodzic. Stary uderzył się w czoło.

— Jużem w domu! zawołał o! znam ja tego ptaszka... więc on się teraz nazywa Jan; ma klejnot i imię?

— Cóż to znaczy? cóż to znaczy? dopytywał ciekawie wojewodzic, całkiem jak ty panie Michale mnie teraz zapytujesz.

— Ten pan Jan, mości wojewodzicu, odpowiedział stary, nazywa się po prostu Piotrek Bruzla, był chłopcem w kredensie u kasztelana, wyuczył się co nieco w zamku, poszedł potem do szkoły i zniknął w świecie wyszedłszy na uczonego i pana. Zakochał się potem po uszy w tej Maryannie Chruścińskiej, która była sierotą bez ojca i matki i chciał się z nią koniecznie ożenić. Opiekun rad był że znalazł dla pupilki konkurenta, co nie myśli wglądać w rachunki, ale przecie miał na tyle rozumu i sumienia, że kazał sobie pokazać dyplom szlachectwa. Piotruś skręcił się na pięcie i jakoś w parę niedziel przywiózł dyplom i całe drzewo genealogiczne, więc mu żadnych przeszkód nie stawiano. Byli ludzie którzy o tem wiedzieli, ale nieboszczyk kasztelan zakazał rozgłaszać, nie chcąc zagradzać losu biedakowi. Otóż taka jest historya pana Jana, kończył Zagłoba, jeżeli waszmość nie wierzysz, możesz się przekonać, bo wojewodzic rozgniewany na niego, przywiózł tu owego szlachcica i na najbliższym sejmie obadwa wystąpią ze skargą.

— To fałsz, oszczerstwo, podła zemsta! krzyknął pan Michał; jestem pewny, że się skończy na kalumnii.

— Nim wrócisz, powie Zagłoba, będzie już po wszystkiem.

— A więc nie pojadę, muszę się przekonać.

— Rób jak chcesz, odrzecze szlachcic; tu także nikt z początku wierzyć nie chciał, bo pana Jana od lat dwudziestu w tych stronach osiadłego znali wszyscy z uczciwości i szlacheckich obyczajów, ale w końcu zaczęto się chwiać. Ten i ów pomyślał, może to i prawda. Wszak to sknera jak żyd! Wreszcie wszyscy uwierzyli i dziś nie ma nikogo co by wątpił. Ale otóż i moja zagroda; bywaj zdrów, nie miéj do mnie żalu i postąp według rozumu i sumienia, to moja rada.

Pan Michał nie słyszał już ostatnich słów Zagłoby, nie postrzegł nawet jego nieobecności. Okropna w oczach ówczesnéj szlachty zbrodnia o jaką jego przyszłego teścia posądzano, tak mu się straszną wydała. że prawie odszedł od zmysłów. Ale oto i wieś państwa Janów. Widzi ich dworek bielejący pośród sadu, zdaje mu się, że widzi pana Jana jak z książką w ręku powraca z wirydarza. W ganeczku jakaś postać niewieścia podnosi się na palcach i patrzy na gościniec... to Marya.

Michał bladł i czerwieniał się na przemian. Niewidzialna siła popycha go w tę stronę, serce bije silniéj i rwie się do ukochanéj, do prawdziwych przyjaciół, wezbrany potok uczucia całe piersi jego wypełnia. Dla czegóż stoi w miejscu, dla czego daléj nie jedzie? Dla czego wstrzymuje konia rwącego się po znajoméj drodze? Dla czego tak smutnie zwiesił głowę?

Duma szlachecka przemówiła jego ustami?

— Może to i prawda? Jeżeli tak, nie mógłbym się żenić z córką infamisa. Mój klejnot niczem nie splamiony.

Rozpacz go ogarnia, rozum odstępuje. Wszystkie marzenia w gruzach rozsypują się przed jego oczyma. Szarpnął konia i pojechał w bok nie wstąpiwszy. Pojechał drogą ku Wołoszczyznie wiodącą, a więc wprost do Turcyi. Czy mu nie przyszło na myśl, że zrywając z Maryą należało panu Janowi odesłać pieniądze? Czy nie całkiem dowierzał Zagłobie i miał nadzieję, że pan Jan się oczyści i dla tego nie chciał zrywać przedwcześnie? Nie wiemy. Niech na to pytanie odpowie za nas sumienie szlacheckie.

VII.

Pomijamy przygody pana Michała w podróży do Turcyi, jako nienależące do rzeczy. Domyślny czytelnik łatwo sobie wyobrazi, jak go witał dawny pan jego, jak go witali dawni towarzysze niewoli. Turek nie mógł się wydziwić uczciwości chrześcijanina jakiéj się może nie spodziewał, niewolnikom serca pękały z zazdrości łatwej do wytłomaczenia. Dla zaokrąglenia całości dodać tylko wypada, że Turek na cześć dawnego swego niewolnika wyprawił sutą ucztę, na którą sprosił mnóstwo sąsiadów i znajomych. Wszyscy bezprzykładną prawie słowność polaka z największem podziwiali uniesieniem, a gospodarz rozochocony najpiękniejszego konia kazał wyprowadzić ze stajni i ofiarował go panu Michałowi na pamiątkę. On jednak jak smutny przyjechał, tak i smutny odjechał, i smutny wrócił do domu, a jeszcze bardziéj posmutniał gdy mu powiedziano, że wszystko co mu Zagłoba o panu Janie nagadał było istotnie prawdą, chociaż do procesu sejmowego nie przyszło. Pan Jan na samą wieść o zamiarze wojewodzica rozchorował się ciężko i w kilka dni umarł, w skutek czego wojewodzic zaniechał wszelkich dalszych kroków. Pana Michała bolało serce, miłość dla Maryi zasnąć mu nie pozwalała, ale czuł, że się ożenić z nią nie może, że mu nie wypada. Chociaż go to okropnie wiele kosztowało, postanowił zerwać stanowczo, ale najprzód potrzeba było odesłać pieniądze. Teraz nie było mu to zbyt trudno, bo żniwa wypadły nadspodziewanie dobrze. Sprzedawszy zboże, część lasu, kilka koni, zebrał potrzebną summę i z uprzejmym ale straszliwie zimnym listem, odesłał pani Janowéj przez sługę.

Po odjeździe sługi walka zaczęła się w nim na dobre. Czuł, że źle czyni, że tak się nie godzi. Dziesięć razy przyszło mu na myśl nie czekać na powrót sługi, jeno pojechać za nim, naprawić wszystko swoją obecnością. Lecz odkładał sprawę, namyślał się i wahał, a tymczasem zapał wystygał i serce oswajało się z tem, co źle pojęte uczucie honoru szlacheckiego doradzało. Z drżeniem jednak oczekiwał powrotu sługi, truchlał na samą myśl jaki skutek okropny może sprawić jego list. Niecierpliwość jego wzrastała z każdą chwilą, gdy w tem sługa powraca i to nawet znacznie prędzéj niż był powinien. Jakież było zdumienie pana Michała, gdy mu oddał napowrót list nierozpieczętowany i pieniądze nietknięte.

— Nie ma żywéj duszy, rzekł sługa; pani z panną wyjechała zaraz po pogrzebie, gdzie? nikt nie wie. Podstarości gospodaruje, a ksiądz proboszcz dogląda.

Michał zamyślił się, nie wiedział czy się dobrze, czy źle stało.

— Czemuś nie poszedł do księdza? zapytał po chwili czekającego na dalsze rozkazy pachołka.

— Po co? pan nie kazał.. poprawił się kozak; sprawiłem się podług rozkazu.

— Tak, ale dobrze było rozpytać się u księdza dokąd panie pojechały, rzekł pan Michał.

— A mnie co do tego, ja się trzymam rozkazu.

— Tobie nic, ale mnie do tego bo potrzebuję wiedzieć gdzie odesłać pieniądze?

— Przeczuły widać, że zerwę z niemi, rzekł sam do siebie pan Michał, skoro nie czekały na mnie, Ale gdzie? Gdzie się ukryły?

Przeszedł się kilka razy po izbie głęboko zadumany. To się ręką w czoło uderzy, to nogą tupnie, to westchnie; Bóg wie co się tam działo w jego duszy, jaka się tam walka toczyła. Po chwili rzekł znów do siebie:

— A może one wyjechały tylko aby uniknąć złych języków... może się mnie ciągle spodziewają. Może im ani przez myśl nie przeszło, że mógłbym z niemi zerwać? Może księdzu dały zlecenie aby mię o ich pobycie uwiadomił gdy się zgłoszę? Bądź co bądź pieniądze trzeba oddać. Gdzie je odesłać o tém dowiem się tylko od księdza. A więc trzeba jechać do niego. Tak, trzeba jechać koniecznie. Zresztą... cóż mi to szkodzi? Wszak i tak nie spotkam się z niemi.

W godzinę potem pan Michał pędził znajomą drogą, a za nim kozak z workiem. Tętniała ziemia pod kopytami koni, cienie migały się szybko przed oczyma jeźdźców: panu Michałowi zdawało się, że słyszy za sobą szyderstwo całego szlacheckiego świata. Nie wiele brakowało aby się wrócił z drogi, ale przecież przemogła siła nieprzeparta, która gnała go naprzód. Przyjeżdża do wsi, widzi przed sobą domostwo pod którego strzechą tyle chwil słodkich przepędził, gdzie mu się miłość po raz pierwszy objawiła, gdzie poznał przyjaźń prawdziwą. Przypomina sobie ową chwilę szału i upojenia,

szczęścia i rozkoszy, gdzie serce jego drgnęło po raz pierwszy, a usta słowo „kocham wyrzekły. Widział przed sobą starego przyjaciela, jak podsłuchał to słowo i dłoń jego ściskając z rozrzewnieniem synem swoim nazwał. Szarpnął konia i stanął. Patrzy..: duma, a stare lipy szemrzą jakby na jego powitanie. Po chwili uciekł ztąd co prędzéj i pośpieszył na plebanię.

Proboszcz powitał go z radością, wprowadził do najlepszéj komnaty i starał się jak najlepiej ugościć...

— Wiesz zapewne o wszystkiem, zapytał smutno słyszałeś od sąsiadów?

Michał skinął głową, trudno mu było zdobyć się na słowo.

— Chciałbym oddać dług, rzekł wreszcie, a nie wiem jak to zrobić.

— Aha... nie ożenisz się więc, odpowie ksiądz; przewidywałem że tak będzie. Boisz się splamić klejnot szlachecki... Ha, jak myślisz, ale lepszej żony nie znajdziesz. Co do pieniędzy, dodał po chwili, mam plenipotencyą odebrać.

To mówiąc podał papier, który pan Michał odłożył nie czytając, poczem odliczył pieniądze samemi talarami. Myśl jego biegła ciągle za Maryą.

— Gdzież one są? spytał po chwili.

— Cóż cię to obchodzi?

— Mam dla nich szacunek niewygasły, i los ich nigdy nie będzie mi obojętny! A nawet... gdyby... och!..

Urwał nagle i oburącz schwycił się za głowę, jakby mu pęknąć miała. W tem zerwał się, stanął przed księdzem i zapytał natarczywie.

— Proboszczu! gdzie one są?

Proboszcz cofnął się i rzekł poważnie.

— Jeżeli mi dasz słowo że się ożenisz, to powiem. Jam nie infamis i jak ci wiadomo szlachcic, możesz ze mną paktować bez obawy abyś sobie nie ubliżył. Jakże, dajesz słowo?

Michał myśli i waha się. Już rękę wyciągnął i zwiesił ją znowu.

— Michale, Michale zawołał proboszcz, czemuż ty więcej jesteś szlachcicem niż człowiekiem?! Za święty poczytywałeś obowiązek dotrzymać słowa Turkowi, a wahasz się dotrzymać słowa kobiecie którą kochałeś, którą kochasz jeszcze, dla tego tylko ponieważ jej ojciec zbłądził... O gdybyś ty potrafił ocenić i zrozumieć, ile on dobrego tym błędem ojczyznie wyświadczył, jakich on rzeczy dokonał, o których się żadnemu urodzonemu szlachcicowi nie śniło, a w które szlachcicowi tylko mięszać się wolno. Lecz dosyć o tem, nie chcę abyś myślał że cię namawiam, postąp według własnego zdania i sumienia.

Sumienia! fatalne słowo... chybiło celu, bo ksiądz miał na myśli sumienie człowieka i chrześcijanina, a pan Michał znał tylko szlacheckie sumienie.

Dla tego też, na wzmiankę o sumieniu cofnął rękę i już o nic nie pytał.

Ksiądz westchnął boleśnie, poczem wkrótce rozstali się. Pan Michał wracał do domu złamany. Zdawało się, że zabrakło mu sił do dalszej walki z sercem i przekonaniem.

VIII.

Wracając od proboszcza, jeszcze raz wśród chłodu nowe rozważał swoje położenie i namyślał się co uczynić.

— Niech i tak będzie! mówił sam do siebie, przypominając sobie co proboszcz mówił o zasługach pana Jana dla ojczyzny; dajmy, że pan Jan był poczciwy człowiek, wszak sam tego doświadczyłem... dajmy, że położył zasługi, a tem samem zgładził swoją winę. Jeżeli tak, nie godzi się nazywać go infamisem fal ... ale przecież nie był on szlachcicem zatem i córka jego nie jest szlachcianką...ergo tedy....

Nie łatwo to pokonać w sobie wyobrażenia i przesądy, w których się wzrosło.

Nagle podskoczył na siodle jakby się w nim myśl nowa zrodziła, która miała go wyprowadzić z wątpliwości i machnął ręką jakby chciał powiedzieć: otóż jestem w domu, otóż wiem co zrobię!

— Czy ja baba żebym się tak długo nad jednem namyślał? Wstyd mię doprawdy przed samym sobą, bo i czego się tu dłużej ociągać? Zrobię jak on Alexander Wielki, król Macedonów, co nie mogąc węzła rozwiązać, rozciął go na dwoje. Źle jest łamać słowo, czuję to dobrze, w innym razie byłoby nawet niegodziwością, ale gdy się tu żenić nie mogę i nie powinienem, jeżeli siebie na pośmiewisko a jej na pogardę wystawić nie chcę, tedy nic nie pozostaje, tylko zerwać stanowczo. Zresztą czyżto będzie pierwszy tego rodzaju wypadek? Wszak nieraz i od ołtarza rozchodzą się państwo młodzi. Ażeby zaś był wilk syty i owca cała, napiszę z atencyą do pani Janowej i wytłómaczę się.

Chcąc sprawę jak najprędzej zakończyć, zaraz po powrocie do domu otworzył do kantorka i usiadłszy, namyślał się jak napisać, jakich, dobrać wyrazów dla osłodzenia gorzkiej pigułki.

— A prawda .. dobrze iż sobie przypomniałem, rzekł znowu sam do siebie; mam od niej rozmaite pamiątki... trzeba jedne papalić, drugie odesłać. Skoro się zrywa, to ze wszystkiem: niechaj nie będzie nic, coby nas sobie nawzajem przypominało i smutne budziło wspomnienia.

Sięgnął tam gdzie spodziewał się znaleść dary jej ręki, i wydobył listek suchy.

Zadumał się i zachwiał. Listku suchy! gdybyś wiedział jaka w tobie potęga—listku, ręką kochanki podany. Panu Michałowi zaćmiło się w oczach—nie wiedział gdzie jest i co się z nim dzieje.

Gdy oprzytomniał trochę nie wrzucił listka w ogień, lecz napowrót owinął go w papier i włożył zkąd go był wyjął przed chwilą. Wstał, przeszedł się po izbie kilka razy, kilka kroć westchnął, głowa mu pękała od tego dumania. Miłość nie zna różnicy rodowej, nie zna klas uprzywilejowanych.

Północ już była, czas pomyśleć o spoczynku. Pan Michał położył się, ale cierpienia duszy zasnąć nie pozwalały.

Nazajutrz zbudził się chory, straszna i długa walka wewnętrzna podkopała siły ciała. Chciał wstać ale nie mógł utrzymać się na nogach. Gorączka go zmogła, nie wiedział o świecie, bredził jakby rozum postradał.

Przelękli się słudzy o pana. Podstarości zawołał kozaka, kazał zbierać się co tchu i pędzić do kasztelana z doniesieniem, że pan ciężko zachorzał.

— Niech przyjeżdżają, niech radzą, bo nie wiem już co czynić, a tu się coś złego święci, rzekł do niego na odjezdnem.

Smutno się zrobiło w niewesołem domostwie pana Michała. Pani podstarościna po całych dniach gotowała tyzanny z najskuteczniejszych ziół, on sam kręcił pigułki według przepisów i wskazówek dostojnej połowicy. Oboje na krok nie odstępowali chorego, karmiąc go nieustannie pigułkami, pojąc tyzannami. Pierwszego i drugiego dnia nic to nie pomagało: ból głowy nie ustawał, gorączka się nie zmniejszała. Ale trzeciego dnia chory zasnął i spał bez przerwy dzień cały. Czy mu tyzanny pomogły czy tylko wyrok Przedwiecznego siły mu powrócił: nie chcemy rozstrzygać, dość że pan Michał zbudziwszy się po owym długiem spaniu, nie był już tak jak przedtem rozpalony. Ze zdumieniem patrzył na krzątających się w około siebie i pytał co to znaczy, a gdy mu wytłómaczono z trudnością przypominał sobie powoli wypadki, które chorobę jego poprzedziły. Nazajutrz było mu znowu lepiej i tak codziennie, a po kilku dniach prawie całkiem powrócił do zdrowia.

Podziękowawszy Bogu za złe, którem podobało się nawiedzić go już nie poraz pierwszy w życiu i tak wielu dolegliwości pełnem, postanowił załatwić ostatecznie sprawę, co go o chorobę przyprawiła.

— Trzeba już raz skończyć! rzekł sam do siebie, szkoda zdrowia, którego można na co lepszego użyć, szkoda sił co się w tem pasowaniu marnują bezpożytecznie.

I rzekłszy to wyjął ów suchy listek pamiątkowy i szybko wrzucił go w ogień.

Buchnął płomień i zniszczył wątłe ziółko, co dwa serca ludzkie tak długo i tak silnie spajało świętem uczuciem miłości.

Sprawiwszy to, z równą obojętnością pan Michał upakował i inne pamiątki, aby je wraz z listem odesłać.. Następnie zabrał się do pisania listu, ale nie szło mu to z łatwością, nie wiedział nawet jak zacząć. Skreślił nareszcie z wielkim mozołem słów kilka, niezadowolony jednak z tego co napisał, odmienił, poprawił i.....podarł wszystko w kawałki. Niezrażony jednak niesfornością myśli, rozpoczął na nowo pisanie. Zapewniając w niem panią Janową o swojej atencyi dla niej i dla dostojnej córki, donosił o zwrocie pieniędzy na ręce Proboszcza i wspomniał nawiasem o chorobie, która była przyczyną że tak się spóźnił z pisaniem.—Wreszcie przyszła kolej na rzecz najważniejszą. Myśli mu się powikłały ani daj Boże rozplątać je i uporządkować.

W tem turkot dał się słyszeć w dziedzińcu. Ktoś jedzie w odwiedziny do biednego pana Michała. Wychodzi śpiesznie na ganek i postrzega jaśnie wielmożnego kasztelana swego wuja i ciotkę lubiącą swatać. Wita ich, dziękuje, że dowiedziawszy się o jego chorobie raczyli go odwiedzić.

— Ale waszmość zdrów jesteś, a nas nastraszyli, że się już wybierasz na tamten świat, rzekła ciotka.

— Trzy dni leżałem bez pamięci, odpowiedział Michał, ale Bóg się zlitował nademną.

— To chyba zawracajmy, bo i trudno się zmieścić we drzwi, takie wązkie, powie do siostry kasztelan patrząc pogardliwie na ubogi wchód do starego modrzewiowego dworku.

— A... panie wuju, zawoła z żalem Michał; już tego przecie mi nie zrobicie i raczycie odpocząć, choć na chwilę.

— Już dobrze, dobrze, rzecze kasztelan, ale jak waszmość będziesz drugi raz umierał, to każ wybić drzwi, bo podobno nie tylko kasztelan ale i ksiądz nie zmieściłby się do waszmości.

Weszli do izby ciotka z torbą pełną flaszek z lekami. Służba co w drugiéj landarze nadciągnęła rozłożyła się na ganku

— No i cóż? jakże się podróż do Turków udała? spytał kasztelan odsapnąwszy.

— Jako tako..- przy Boskiéj i przyjaciół pomocy, odrzekł Michał: jestem przecie wolny.

— A kiedyż wesele? spytała zaś ciotka.

— Już nie będzie wesela, odrzekł Michał, rozmyśliłem się.

— Ciotka klasnęła w dłonie. Wyborna myśl jéj zaświtała: wyswatawszy bowiem przed kilku dniami pannę Angielikę Dziamdzińską, oglądała się właśnie za konkurentem dla następnéj z kolei wychowanicy, panny Bonawentury Trzęsidełkowskiej. Michał jakby przeczuł jéj zamiary przyrzekał sobie

w duchu stawić silny opór, gdyby się z chęcią swatania oświadczyła.

— Z kimże to waszmość miałeś się żenić? spytała ciotka, i jaka przyczyna, że się waszmość rozmyśliłeś, jeżeli wolno wiedzieć.

Michał opowiedział w krótkości historyą swego stosunku z państwem Janami i przyczynę rozejścia.

Kasztelan skoczył jak oparzony i zawołał:

— A pięknie! pięknie! to waszmość przechwalałeś się niedawno jak bardzo dbasz o swój klejnot szlachecki, a na wstyd i hańbę całego naszego rodu w takie wchodzisz kompanije? A... pięknie... pięknie, mosanie. U krewnych ledwie waszmość raz na rok się pokażesz, i to wtenczas, kiedy ci pieniędzy potrzeba, a w konkury jeździsz do infamisów? To mi się podoba mosanie... Wuju dobrodzieju... daj... proszę pokornie... umiesz waszmość ściskać za kolana i żebrać jak bieda przyciśnie, ale kiedy przyjdzie chęć żeniaczki, to sobie sam radzisz mosanie... nie wiesz młokosie, że trzeba przyjść i z pokorą prosić starszych o pozwolenie.

Zadąsany, zaperzony, szybko przechodził się po izbie, machając rękami jak wiatrak skrzydłami i sapiąc jak miech kowalski.

— Panie wuju, odezwie się Michał, głosem drżącym z oburzenia i gniewu, którego wybuch z trudnością tłumił w sobie, pamiętając o obowiązkach gościnności i czcząc okrytą szronem głowę kasztelana; panie wuju... raz tylko prosiłem... raz jeden w życiu..

— Cicho! na miłość Boga, cicho! krzyknie ciotka zatykając mu usta; na rany Chrystusa zaklinam waszmość, nie zapominaj, że to wuj i najstarsza głowa w powiecie. Co tu gadać, co się tu tłómaczyć? prosiła z przymileniem, które dziwnie odbijało na okrytéj zmarszczkami twarzy; ot, każ waszmość prędko przynosić zakąskę, a przy węgrzynie jakoś to się załagodzi i wuj pozwoli się przeprosić.

— Przeprosić? powie Michał; ależ tu nie o to idzie...

— Panie bracie, przerwała mu ciotka, biegnąc do kasztelana i zaciskając na nim pas, który czy z czczości czyli też z sapania był się rozpuścił; dajcież pokój, nie unoścież się, wiecie jak wam to szkodzi przed śniadaniem... I znów zwróciła się do Michała, nie dając mu przyjść do słowa: Jakże gospodarzu, czy głodni mamy odjechać?

Tak zagadnięty pan Michał, odłożył na późniéj odprawę i klasnął na kozaczka. W téj chwili drzwi się otwarły, lecz nie kozak, ale pani podstarościna z dwoma misami pieczystego weszła do izby.

Ciotka odpowiadała uprzejmie na jéj uniżone ukłony, gdy w tem kozak z koszem wina ukazał się na progu. Michał zapraszał i zachęcał, ale co się działo w jego duszy nie trudno odgadnąć.

Podczas gdy kasztelan zabrawszy się do indyka, wypełniał powoli kształty swego żołądka, które skutkiem trudów podróży straciły cokolwiek ze zwykłéj objętości, ciotka posiliwszy się na prędce dwoma łapkami z kapłona, wzięła pana Michała w obroty. Chwilę trwała rozmowa, z niezwykłą prowadzona czułością. Ciotka utwierdziła się w przekonaniu, że siostrzan postanowił zerwać z córką pana Jana.

— Bardzo mię to cieszy, o bardzo, bo ja cię kocham mój Michale, jak rodzone dziecko. Ażeby ci dać dowód jak ci dobrze życzę, powiem ci coś, co cię bardzo ucieszy.

Michał przymusił się do uśmiechu.

— Otóż, mówiła daléj ciotka, wydaję właśnie za mąż moją wychowanicę Bonawenturę Trzęsidełkowską...

— Jakto? przerwał Michał; a cóż się stało z panną Angieliką Dziamdzińską?

— Już poszła za mąż... nie chciałeś, już przepadło; ale Bonawenturka to jakby się dla ciebie urodziła. Jedź z nami a poznasz ją... trzeba się spieszyć mój kochany... takie dziewczęta nie rodzą się jak główki kapusty, o nie.

— Nie pojadę, nie mogę, odpowiedział Michał. całując ręce ciotki.

— A to dziwny człowiek... ależ Bonawenturka... siostrzeńcze, miéj rozum! Trzęsidełkowska...

— Choćby i tak... nie chcę, nie mogę i nie pojadę.

— Otóż pojedziesz waszmość, zawołał kasztelan zapijając pieczyste węgrzynem; pojedziesz i ożenisz się z panną Bonawenturą, bo ciotka sobie tego życzy i prosi a ja każę.

— Jestem wolny szlachcic, z lat chłopięcych dawno wyszedłem, nikt nie ma prawa mi rozkazywać.

— Mam prawo! krzyknie kasztelan, bo jestem najstarszy w rodzie i najstarsza głowa w powiecie; mam prawo rozkazać waszmości i rozkazuję... a jeżeli nie posłuchasz to cię przymuszę młokosie i nauczę pokory dla starszych, dla krewnych.

— Nie boję się przymusu ani groźby, zawołał Michał, dopóki mam dwie ręce... krewnych zaś nie znam. Waszmość krewnym moim nie jesteś, bo ten krewny co przyjaciel, co pomaga i ratuje w potrzebie, waszmość zaś nie poratowałeś mię a wytykasz żem cię prosił. Otóż ja teraz powiadam waszmości, że cię nie znam i znać ani widzieć nie chcę. Schowaj sobie waszmość swoje rady i nauki i groźby dla innych a ode mnie zasię, i nie pokazujcie mi się więcéj na oczy, abym nie zapomniał żem tu gospodarzem a wy gościem...

Kasztelan oniemiał... jeszcze nigdy w życiu nie słyszał takiego języka. Jemu się wszyscy kłaniali wszyscy pobłażali, nie jeden młodzik miał sobie za szczęście dostać w bok od pana kasztelana i jeszcze przepraszał.

Ciotka załamała ręce i krzyczała w niebogłosy:

— Boże! cóż to znaczy! co za młodzież!

Michał wyszedł z izby i drzwi zatrzasnął za sobą. Gdy wrócił nie było już nikogo. Ochłonąwszy z niemiłego wrażenia zasiadł na powrót do zaczętego listu, lecz nie po to aby go dokończyć. Na tysiąc części podarty, rozleciał się w powietrzu biały papier, który miał stać się czarną plamą w jasnym żywocie szlachcica.

IX.

Słaba już tylko walka toczyła się w sercu pana Michała, bo odwiedziny krewnych skuteczną sprawiły reakcyą. Im bardziej stygły w nim uczucia dla związków rodzinnych, a zacierało je każde przypomnienie ostatniej rozmowy z kasztelanem, tem bardziej przechylał się na stronę tych, co byli jego prawdziwymi przyjaciołmi, a oraz nową jego stać się mieli rodziną. I znowu zabrzmiały mu w uszach słowa księdza proboszcza.

— Dotrzymałeś słowa Turkowi, a nie dotrzymasz go kobiecie?

— Zaprawdę, pomyślał Michał, wszak ona niewinna, a skoro ją kocham, i wiem że ona mię kocha, dla czegoż mam dobrowolnie skazywać dwa serca na wieczne cierpienie? Cóż mi z tego przyjdzie? Cóż się ze mną stanie? Dla czego mam się krępować, skoro i tak już podeptałem nogami i potargałem związki krwi z całym moim rodem?..

Gdyby w tej chwili Marynia stanęła przed nim, byłby może upadł jej do nóg, przeprosił za chwilę obłędu i zaprowadził przed ołtarz: ale Maryi nie było, zapał ostygł, i znowu zimna rozwaga wzięła przewagę nad sercem, a wyobrażenia skrzywione odniosły tryumf nad naturalnemi. Znowu ze wstrętem przyjmując myśl niestosownego związku całą sprawę odłożył do jutra. Wiele dni przedumał, wiele nocy bezsennych minęło bez żadnego rezultatu, aż wreszcie, w jednej z tych chwil smutnych dumań przypomniał sobie że będąc w niewoli ślubował odbyć pielgrzymkę do Częstochowy, jeżeli Bóg pozwoli mu wrócić do ojczyzny. Dotąd nie miał czasu dopełnić tego ślubu, ale teraz nic mu nie stało na przeszkodzie. Postanowił więc niezwłocznie wybrać się w drogę.

* * *

Wspaniały i pocieszający dla oka widok przedstawia Jasna góra Częstochowska. Na górze klasztor obronny, cudowną obroną wsławiony i kościół brzmiący nieustannie chwałą Przedwiecznego. W ołtarzu obraz cudowny, tysiące pielgrzymów cisną się do niego, księża śpiewają pieśni na cześć przeczystej Dziewicy.

Pomiędzy tłumem pobożnych klęczała Marya z matką, obie w żałobie, obie modlą się gorąco. Na twarzy dziewicy maluje się wyraz niewypowiedzianego cierpienia, w oczach dwie łzy się zwieszają. W tem ktoś wchodzi....to Michał, także smutny, i na jego twarzy wypiętnowane cierpienie. Postrzega ją drgnęło mu serce lecz odpędza myśli ziemskie; chce się modlić. Ksiądz wyszedł ze mszą, oboje łączyli prośby swoje z modłami kapłana, Marya jednak nie widziała jego. Msza to była żałobna, za pana Jana.

Po mszy pan Michał wyszedł z kościoła, w chwilę po tem wyszły i one...u drzwi spotkali się oko w oko. Serca stopniały, nawał uczuć zamurował usta...i w milczeniu przeszli przez tłum otaczający świątynię.

Gdy się ujrzeli na osobności a obfite łzy ulżyły wezbranemu uczuć polakowi, zaczęła się spokojna rozmowa, której rezultatem było przebaczone zapomnienie przeszłości i ponowienie przysiąg dozgonnej wierności. W parę tygodni potem, pan Michał z żoną wrócił do rodzinnej wioski odrodzony, szczęśliwy, świat sarkał z początku, ale tylko z początku....jak zwykle.

KONIEC.

Rozmaitości.

Towarzystwa postępu nauk we Francyi.

Według świeżo otrzymanych wiadomości, Towarzystwo postępu nauk we Francyi, w tym roku niezwykłem zajaśniało ożywieniem. Myśl do jego założenia wyszła od mieszkańców Alzacyi, a dyrektor szkoły min w Paryżu Combes, był pierwszym co utworzył w tym celu komitet tymczasowy, wzywając do współudziału nie tylko francuzkich, ale i obcych uczonych. Gdy jednak w kilka dni potem dyrektor Combes umarł, zdawało się że myśl tak piękna zaniedbana zostanie, ale podniósł ją p. Eichtal i d. 17 Stycznia 1872 r. zebrała się tymczasowa komisja i postanowiła wykończyć w szkicu ułożony program. Obecnie Towarzystwo liczy już 250 członków i pierwsze posiedzenie odbyło się wtym roku w Bordeaux d. 30 Sierpnia, a ostatnie 12 Września. Oprócz uczonych różnych krajów, na posiedzeniach tych znajdowało się wielu także Niemców, dając tem dowód, że nauka łącząc ludzi niszczy wszelkie niesnaski rządowe i stawia go w prawdziwej jego godności.

U nas wiele wody w Wiśle jeszcze upłynie, zanim o podobnej pracy pomyśleć będziemy mogli. Na piszących nam nie zbywa, nawet wierzących w swoją mądrość mamy mnóstwo, ale prawdziwie uczonych i pracujących wyłącznie dla nauki, jakże mało na nieszczęście.

Opis do N. 44.

N. 1. Paletocik z peleryną. Paletocik podany na ryc. 1, dopasowany jest podług kroju na arkuszu dodatkowym Nr. 13 i 14 rycina 54. Karoczek skrócony ra kilka cent. założony w jedną kontrafałdę sta no wi całą odmianę od paletota podanego w N. 13 Tyg. Mód. Obie części peleryny krają się osobno i są następnie przybrane garnirunkiem, w pasie złączone kokardą i przyszyte do paletota podług ryc. 1. Jedwabna pliska łączy w około szyi wykrój peleryny i paletota.

Model podany przez nas odrobiony jest z dubeltowej syberyny ciemno zielonej, przybranie stanowią plisy czarne rypsowe, z atłasową wypustką, o-



N. 1. Paletocik z pelerynką.

N. 2. Peleryna z kapturkiem i karoczkiem.

prócz téj naszyty jest sznur jedwabny średniéj grubości. Brzegi zakończone szeroką frendzlą jedwabną.

N. 2. Peleryna z kapturkiem i karoczkiem.

Peleryna ta wraz z kapturkiem i fałdą formującą w tyle karoczek, składa się z dwóch równych części, do których w tylnéj połowie dodaje się 20 do 22 cent materjału. (Krój patrz N. 32 ryc. 35 i 38). Dla uformowania kapturka potrzeba zeszyć obydwie połowy, od szyi aż do pasa, dodany materjał ułożyć w podłużną fałdę. następnie ułożyć szeroko na szwie i przyprasować Dolna szerokość pozostająca od kapturka, układa się w fałdy jak to widzimy na rycinie i formuje karoczek. Peleryna ta jest ogarnirowana na około koronką, ułożoną wachlarzowo i fre ndzlą jedwabną z kwaścikami. Kapturek wyszyty jedwabnym sznurem, zakończony kwastem. Najstosowniejszym materjałem na to okrycie jest kaszmir, ponieważ najładniéj się układa.

N. 3. Jesienny paletot z czarnego aksamitu.

N. 4. Ubranie wizytowe.

N. 5. Ubranie spacerowe dla małéj dziewczynki.

N. 6. Spacerowe ubranie z peleryną.

N. 7. Ubranie spacerowe dla panienki.

N. 3. Paletot jesienny z czarnego aksamitu. Elegancki ten paletot z czarnego aksamitu, jest tylko do stanu lekko podwatowany, na czarnéj jedwabnéj podszewce, obszyty czarną jedwabną na 10 cent. szeroką gipiurą, z tyłu cokolwiek naddaną, a z przodu i około rękawów zupełnie gładko. Zamiast szarf użyty jest jedwabny sznur 6 cent. szeroki, i 220 cent. długi, zawiązany w cztery węzły.

N. 4. Ubranie wizytowe. Spódnica gładka z jasno-zielonego „Faille" z bardzo długim trenem. Stanik z baskiną i oryginalnemi rękawami. Tunika ma 21 cent. szerokości z przodu u góry, 84 cent. u dołu, 51 cent. w środku, 48 cent. z boku, a 62 cent. w tyle. Długości w tyle od środka do podpinania 144 cent. a po bokach 150 cent. Tiunika ta oraz karoczek i rękawy przybrane są aksamitem takiegoż co i suknia koloru i frendzlą na 6 cent. szeroką.

N. 5. Ubranie spacerowe dla dziewczynki. Sukieneczka z niebieskiego kaszmiru, z falbanką plisowaną, szeroką na 12 centy, na to jasno popielata tiunika i kaftanik, wyszywane takiegoż koloru sznureczkiem. Kapelusz popielaty filcowy ze wstążkami i piórkiem.

N. 6. Ubranie spacerowe z peleryną. Na rycinie 6 przedstawiamy z tyłu ubranie spacerowe, z cienkiego wełnianego kiprowanego materjału (diagonal) w kolorze niebieskim. Do przybrania składającego się z materjału sukni, dodany jest także aksamit. Plisowanie naszyte na powłóczystéj spódnicy, ułożone jest z kawałka 22 cent. szerokiego, wązko zaobrębionego z brzegów, i przestębnowane od góry i od dołu w odstępie 3 i pół cent. Po nad plisowaniem dana plisa aksamitna poniżéj zaś plisowania naszyta jest druga plisa, przytwierdzająca falbanę marszczoną 11 cent. szeroką. Przednie bryty, tuniki otwartéj z przodu a z tyłu mocno podpinanéj, liczą po 50 cent. szerokości, u dołu zaokrąglone ze środkowéj długości 74 cent. do 38 cent. długości bocznéj. Dwa zszyte tylne bryty liczą na szwie 129 centym. długości, szerokości po 66 cent., z boków zaś są od dołu zaokrąglone do 107 cent. długości. Z téj długości przyszywając tylne bryty do przodu, marszczy się od góry 71 c. tylko na 38 cent. długości. Pozostające 17 cent. bocznéj długości tylnych brytów, stanowią boczne ranwersy tuniki, 17 centim. szerokie, po za któremi u dołu tuniki założona jest jeszcze fałda z każdéj strony, po 10 cent. szerokości licząca. Lewa strona widoczna przy założeniu fałdów, musi być także przybrana garnirunkiem, jak to dokładnie wskazuje rycina 6. Karoczek złożony z dwóch części po 27 cent. długich, 36 cent. szerokich i przyfałdowanych do paska 5 cent. szerokiego. Przybranie stanowi także plisowanie i aksamitna plisa, 1 cen. szeroka.



N. 9. Pilnik.

N. 10. Żelazo do polerowania podeszwy przy ryc. 8.

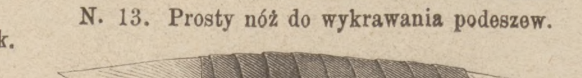


N. 8. Bucik z gumą przybrany kokardą. Zob. od ryc. 9—29.

N. 11. Szydło.

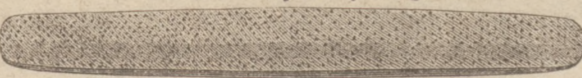


N. 13. Prosty nóż do wykrawania podeszew.



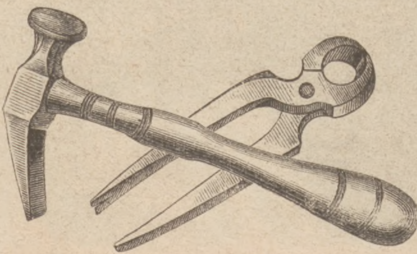


N. 14. Nóż szwejfowany do gładzenia.



N. 15. Raszpla do roboty obcasów.

N. 12. Żelazo do polerowania obcasów.

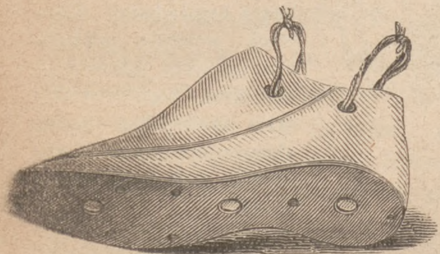


N. 16. Młotek z okrągłem zakończeniem.

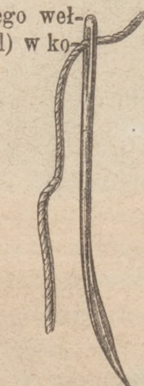
N. 17. Obcążki.



N. 19. Różne sztyfciki.



N. 20. Kopyto złożone z dwóch części do bucika ryc. 8. Złożone. Zobacz ryc. 21.



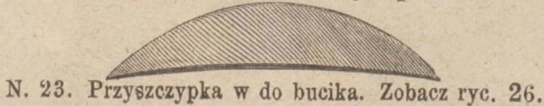
N. 18. Igła z nitką.



N. 21. Kopyto rozłożone. Patrz także ryc. 20.

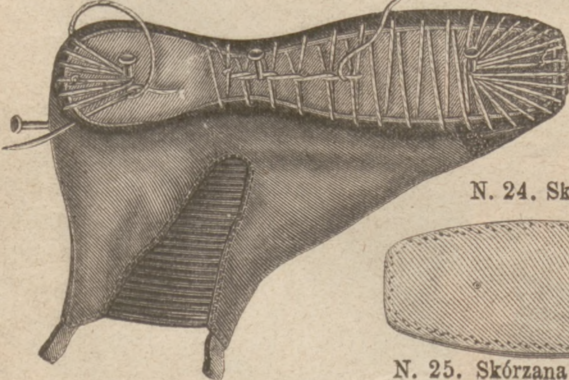


N. 22. Wykrawanie skórzanych podeszew.



N. 23. Przyszczypka w do bucika. Zobacz ryc. 26.

N. 24. Skórka do obcasa. Zobacz ryc. 25.



N. 28. Przysznurowanie podeszwy.



N. 25. Skórzana podeszwa z nałożonym obcasem. Zobacz ryc. 29.

N. 29. Przytwierdzenie zwierzchniéj podeszwy.



N. 26. Wykończona zwierzchnia część bucika do ryc. 8.



N. 27. Wykończony z bucik lewéj strony. (Odwrócony).

Garnirunek do peleryny przybranéj aksamitną kokardą mającéj z przodu 36, z tyłu 48 cent. długości, szerokości 188 cent. składa się tak jak do tuniki, rękawów i karoczka z plisowania 4—6 cen. szerokiego, przyszytego aksamitnemi plisami po 4 cent. szerokości.

N. 7. Ubranie spacerowe dla panienki. Spódnica gładka w pasy szerokie białe z niebieskim, na to tiunika i stanik z wełnianego materjału (Chali) białego, w niebieski rzucik. Rękawy i tunika ogarnirowane falbanką z gładkiego niebieskiego tybetu; podpinana z boków niebieskiemi atłasowemi kokardami; takież guziki u stanika. Biały filcowy kapelusz, przybrany niebieską atłasową wstążką i białemi piórkami.

N. 8—29. Sposób wykonania damskich bucików z pruneli lub **skóry.** Materjał wystarczający na jedną parę bucików z gumą. 34 centy. Lastingu lub pruneli francuzkiéj, 50 centy. białego płótna, 2 lakiery, 16 centy. mocnéj gumy (12 centy. szerokiéj) 66 centy. tasiemki (2 centy. szerokiéj) cienkiego szpagatu, mocnych nici, gwoździ, skórzane podeszwy w trzech grubościach kartonu, ćwieczków, których wielkość stosuje się do grubości skóry.

Narzędzia potrzebne: 1 kopyto, 1 zwyczajny i 1 szwejfowany nóż szewcki. Żelazo do polerowania, szwajca, młotek, szczypczyki, raszpla, pilnik, 4 duże gładkie gwoździe, 1 mocna deseczka, czarny tusz, czarny wosk, kawałek szkła, kawałek flaneli. Przy coraz bardziéj wzrastającéj potrzebie rozszerzenia działalności ręcznéj pracy kobiet, byłoby nie od rzeczy doprowadzić do skutku, wykonywanie obuwia damskiego przez kobiety, któreby nie ustępowało w trwałości, a było nierównie tańsze, od obecnie robionego przez szewców. Podług systemu jaki tu podajemy, robota jest w istocie interesująca i przyjemna, a nawet najdelikatniejsze rączki bez obawy mogą się nią zająć. Nabywszy wprawy można co trzy godziny wykończyć jeden bucik. Potrzeba do tego naprzód kopyta któreby dobrze pasowało do nogi, składa się ono z dwóch części drewnianych, połączonych śrubami jak to widać na ryc. 21 z podeszwą blaszaną (N. 20). Trzy otworki (na rycinie) wskazują gdzie przybić gwoździe, a sama zaś blaszana podeszew służy do łatwiejszego przybijania ćwieczków, przyszywając podeszew do bucika. Zanim się podeszwy przykroją należy je zbić okrągłym młoteczkiem, z chropowatéj strony, a następnie pojedyncze części włożyć na kilka minut w wodę i wytrzeć płótnem. Potem przybija się do kopyta kawałek kartonu i wykrawa się forma podeszwy, używając do tego noża szwejfowanego, podeszew zaś ze skóry najlepiéj jest krajać na desce nożem zwyczajnym, jak to widzimy na ryc. N. 22, pozostałe kawałki służą na obcasy. Formę skórki do obcasa podaje rycina 24, wysokość może być 7 centymetrów. Przyszczypki do tyłu bucika krają się z cienkiéj skóry (ryc. 23.) Oprawę z pruneli lub innego materjału, można kupić gotowe lub uszyć na maszynie, trzeba tylko dobrze dopasować do kopyta, ażeby zformować sobie wzór, należy naprzód podszewkę przymocować ćwieczkami do kopyta, a na wysokość zaś bucika przypuszcza się do woli, oznacza kontur ołówkiem i wycina jedną część, następnie zeszywa

się razem, ociąga na kopyto i podług tego kraje się zwierzchni materjał. Na 3 cent. od środka wycina się ćwikiel i wszywa się w to miejsce guma, któréj brzegi obejmują się tasiemką, ze środka zaś podszywa szerszą mocną tasiemką. Nosy lakierowane wycięte prosto lub w zęby przyklejają się mocno klejstrem do bucika. Następnie przyszywają się przyszczypki do podszewki (ryc. 26) grubemi nićmi. Kiedy oprawa już o tyle wykończona, należy nadpodeszwie przybić do kopyta trzema dużemi gwoździami, a także i oprawę, ale tak aby nie uszkodzić materjału.

Potem mocną nitką przeciąga się przez końce lakieru i pruneli do podeszwy, przyciąga się silnie obcążkami, i tak daléj w równych odstępach przyszywa się podeszew grubą igłą, zawsze przyciągając obcążkami, żeby nie było żadnéj fałdki; z tyłu gdzie przyszczepka ze skóry aby ułatwić robotę, wiercą się dziurki szwajcą, podczas kiedy lewa ręka przytrzymuje nitkę, prawą należy młoteczkiem przybijać skórę naokoło, aby gładko leżała.

Tu wielką usługę wyświadczyć może tak zwany pocięgiel 130 cent. długi i 6 cent. szeroki, opatrzony przy końcach tasiemką do przywiązania. Rycina 17 w N-rze 42 podaje wzór zastosowania pocięgla przy robocie bucików.

Przytrzymuje go się końcem nogi, bucik wkłada między kolana i tym sposobem obydwie ręce są swobodne do roboty, a właśnie dokładne wykończenie bucika zależy na akuratnem przyszyciu podeszwy. Jak to jest dokonane wyjmują się gwoździe, zakończają nitki, smaruje klejstrem nadpodeszwie i znów przybija się małemi gwoździkami druga podeszew, to winno się wykonać z wszelką starannością, a żeby ćwieczki nie przechodziły na drugą stronę i żeby druga podeszew pasowała dobrze do pierwszéj. Dla łatwiejszego przybicia ćwieczków naokoło dwoma rzędami, trzeba odznaczyć szwajcą (ryc. 29) i trzymać bucik w pocięglu. Jeżeliby podeszew nie była gładka, wypada użyć żelazka do polerowania. Obcasy należy przybijać większemi gwoździmi każdą skórkę z osobna i oprócz tego pomazać klejstrem.

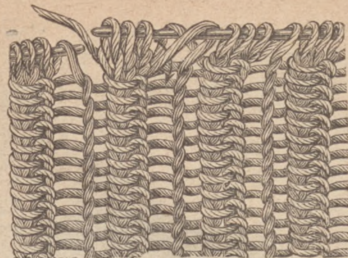
Ażeby obcas był zgrabny i kształtny, trzeba brzegi jego opiłować naprzód nożem szwejfowanym, a następnie pilnikiem i szkłem. Brzegi podeszwy i obcasy malują się czarnym tuszem, późniéj wystawia się na godzinę aby wyschło. Dopiero teraz pociąga się to czarnym woskiem, żelazkiem do polerowania, aby się świeciło, i zdejmuje bucik z kopyta, wyjmując naprzód górną część kopyta, a potem z łatwością już się da bucik ściągnąć, naostatek trzeba jeszcze przykroić z kartonu cokolwiek mniejsze podeszwy - za pomocą klejstru, wkleić wewnątrz o ile można najgładziéj. Tym samym sposobem wykonywają się także buciki rozcinane na przodzie lub z boku. Przy robocie téj bardzo dogodnym jest skórzany fartuch, wycięty w zęby i objęty pąsową tasiemką.



N. 30. Tło szydełkowe do chusteczki N. 43 i 49.



N. 31. Haftowany szlak do przyozdobienia koszyczków, półeczek, lub jako lambrekina.

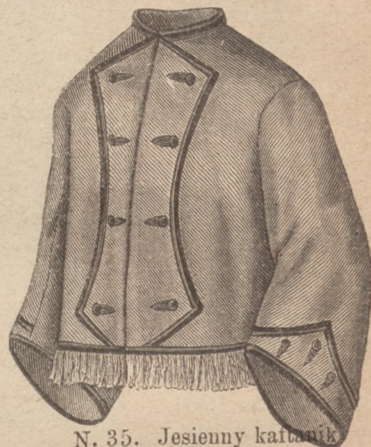


N. 33. Robota na drutach do sakiewki ryc. 32.



N. 34. Jesienne okrycie dla dziewczynki od lat 11—13.

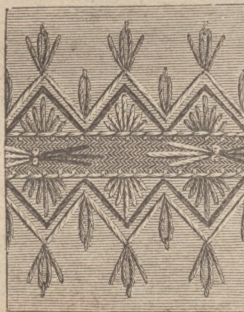
N. 32. Sakiewka na drutach. Zobacz ryc. 33.



N. 35. Jesienny kaftanik z wyłożeniem dla panienki od 11 do 13. lat.



N. 36. Fartuszek przybrany pliskami i frendzlą.



N. 39. Szlaczek haftowany na suknie do ryc. 38.



N. 40. Szlaczek haftowany do ryc. 38.



N. 38. Koszyk do robót sznelką wyszywany. Zobacz szlaczki ryc. 39 i 42.



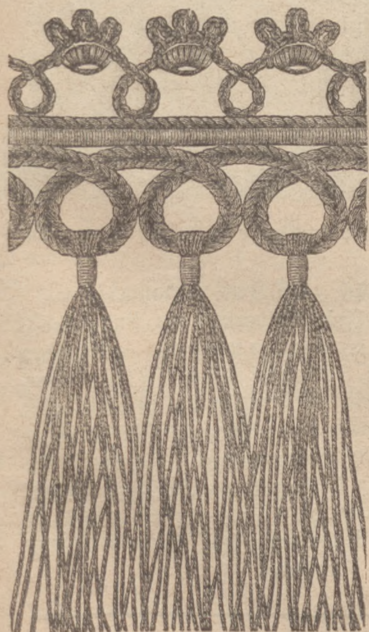
N. 37. Fartuszek przybrany pliskami i koronką.

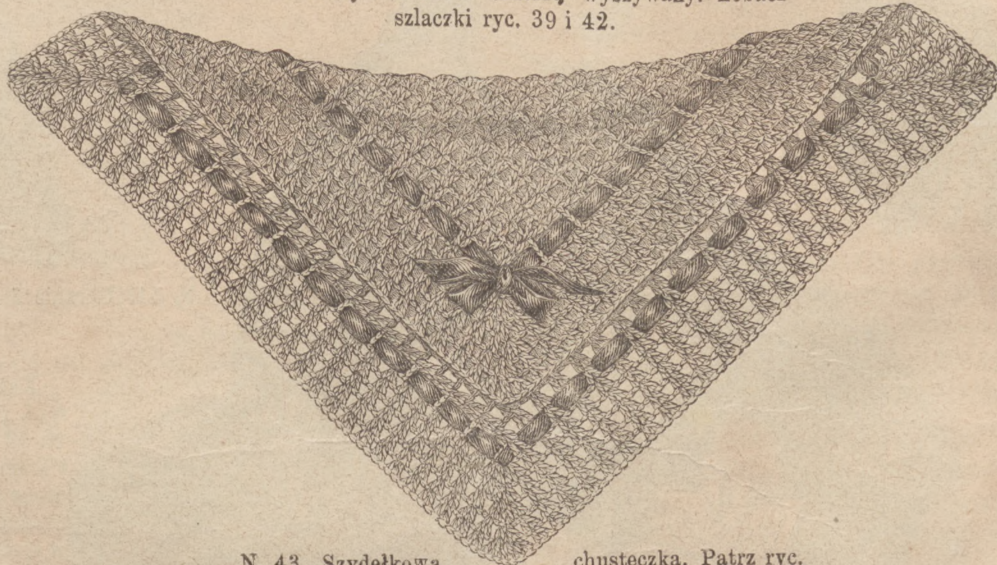
Nr. 30 Wzór roboty szydełkowéj opis przy ryc. 43.

Nr. 31 Haftowany szlak do ozdoby małych narożnych półeczek, koszyczków i t. p.

Materjał: Sukno pąsowe; biały i szary jedwabny sutasz, kordonek biały i w dwóch popielatych cieniach; złoty sznureczek.

Pomiędzy białym i popielatym sutaszem wyszywają się listki na pąsowem, zielonem lub niebieskiem suknie białym jedwabiem, pomięszanym ze złotem. Biały i jasnopopielaty sutasz formują kratkę a krzyżyki są ze złota. Gwiazd-

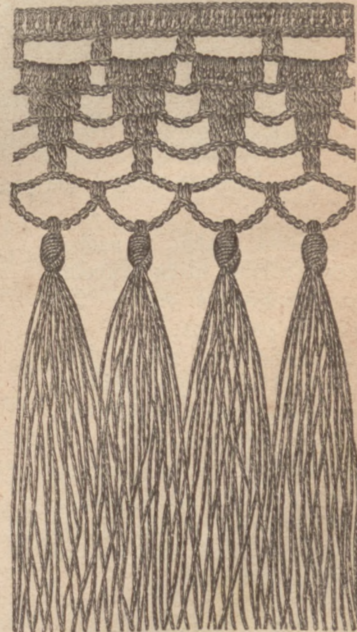




N. 43. Szydełkowa chusteczka. Patrz ryc. 30 i 49.







N. 44. Frendzla z nagłówkiem z pasmanterji i szydełkowéj roboty.

N. 41. Szlaczek z wyszywanym brzegiem do ryc. 38.

N. 42. Szlaczek haftowany na suknie do ryc. 38.

N. 45. Frendzla z szydełkowym nagłówkiem.

ki i muszelki są ciemno popielate obwiedzione złotem. Bez téj pojedyńczéj gwiazdki można szlak ten wyciąć w zęby i wtedy służyć będzie za bardzo ładną ombrelkę do lampy.

Nr 32—33. Sakiewka na drutach.

Materjał: Pąsowy, zielony lub niebieski kordonek, 2 stalowe obrączki, 2 stalowe kwaściki, 5 sznureczków stalowych perełek, 2 cienkie druty.

Długość sakiewki liczy 26 cent. na które zaczyna się 234 oczek, 110 obrobień dają żądaną szerokość 6 cent. Ten sposób robienia tworzy z prawéj strony rodzaj baranka, z lewéj zaś zupełnie jest gładko. Za każdym skończonym razem trzeba nitkę uciąć i pierwsze oczko nową zacząć; żeby było mocniéj należy koniec tamtéj nitki związać z następną. Pierwsze i ostatnie oczko każdego razu robi się gładko na prawą stronę. Kładzie się w następne oczko i zakłada nitka na około druta, tak jakby się miało robić gładko z prawéj strony, ale potem spuszcza się oczko z druta w lewéj ręce znajdującego się, a następne trzy oczka robią się gładko. Tu podnosi się oczko i przeciąga przez trzy gładko zrobione (patrz ryc. 33) oznaczone strzałką oczka, a naokoło druta zawinięta nitka uzupełnia inaczéj brakujące oczko. Tak się ciągle powtarza.

Po ukończeniu roboty dzieli się długość na trzy części i zszywają się końce z lewéj strony, aż do rozporka w środku.

Jedwabny kwast ze stalowemi perełkami ozdabia stronę zakończoną okrągło, z drugiéj zaś strony są kwaściki całe stalowe tak jak i obrączki.

Nr. 34. Jesienne okrycie. (Talma) dla dziewczynki od lat 11—13.

Forma zwyczajnéj pelerynki 42 cent. długości z przodu, 46 cent. z tyłu i obwodu 220 centymetrów. Materjał wełniany, biały w czarny rzucik. Ubranie stanowi 3 cent. szeroka aksamitna plisa, a nad tem czarny z białem jedwabny sznur jako nadgłówek. Takie samo ubranie koło szyi tworzy z tyłu 18 cent. długi kapturek. Oprócz tego talma ta ma dwa razy na około szlaczek z czarnego jedwabnego sznuru. Końce aksamitne $3^1/_2$ cent. szerokie, 42 cent. długie, formują szarfy. Mały stojący kołnierzyczek objęty wązką aksamitną pliską.

Nr. 35. Kaftanik jesienny z wyłogami dla dziewczynki od lat 11 do 13.

Na formę już nie raz podawanych przez nas luźnych kaftaników, kraje się i ten z białéj flanelki. 38 cent. z przodu 42 cent. z tyłu długi, oraz szeroki 112 centymetrów. Rękawki są tak samo przybrane jak i przód kaftanika, objęte aksamitem na $1^1/_2$ cent szeroko; oprócz tego dana jest jeszcze wypustka z pąsowego atłasu; klapeczki z guzikami i odznaczeniem dziurek są też z pąsowego atłasu. Uzupełnia ubranie biała angorowa frendzla na 4 cent. szeroka, obszyta w około kaftanika.



N. 47. Uczesanie głowy z kwiatami.



N. 46. Okrągły kapelusz tiulem pokryty.



N. 49. Szydełkowa chusteczka jako zarzutka na głowę Patrz ryc. 30 i 43.

N. 48. Uczesanie głowy z djademem i kokardą.



N. 50. Jesienne ubranie dla panienki.



N. 51. Ubranie domowe z tuniką w kształcie karoc zk



N. 52. Kołnierz i rękawki z muślinu i koronki.

Nr. 36.—37 Dwa fartuszki.

Każdy z tych fartuszków ma długości 63 cent. i jest zrobiony z materjału szerokiego na 52 cent. Długość składa się na połowę i kraje 7 cent. od brzegów do przeciwległéj strony a 7 centy. od załamanéj linii w ukos. Skośne brzegi trzeba zeszyć. Górny brzeg w środku na 1 centym. zaokrąglony, zakończony paskiem na 1 i pół centy: z guzikami i sznurem, dolny brzeg jest równo skrojony na szwach i obrębiony.

Dalszy ciąg opisu nastąpi w dodatku N. 45.